

Historia Lokalna

Nr 2/2010 (5) LATO 2010
Cena 4,00 zł zawiera VAT

Kwartalnik historyczno-krajoznawczy
ISSN 1899-4644



Str. 7

**Templariusze
na Opolszczyźnie**



Str. 22-23

**RUDY RACIBORSKIE:
Skansen kolejowy**



Str. 12-13

**POLSKA CEREKIEW:
Piknik historyczny**

**Nasi pod
Lidzbarkiem**
Str. 20



Nasi pod Grunwaldem

Str. 4-5



**OPOLE:
Rocznica bitwy**
Str. 3



**Opolskie
statki**
Str. 18-19



Cóż to jest prawda?



**Bolesław
Bezeg
redaktor
naczelny**

Był ode mnie tylko kilka lat starszy, ale nie byliśmy na „ty”, był w końcu moim nauczycielem, choć dziś wspominając go chętnie opowiadają, że „fraternizował się ze studentami”. Owszem, byli tacy, z którymi był bliżej, ale wynikało to raczej z pozauczelnianej działalności. Dla mnie świętej pamięci Dariusz Ratajczak był budzącym szacunek ogromną wiedzą typem „szalonego” naukowca - historyka, który wiedział o czym mówi. Skromny, małowówny, konkretny, nie wpadający w pustawy słowotok często przyrodzony naszym rodzimym luminarom dziejów.

Świącąca w ostatnich dziesięcioleciach tryumfy cywilizacja obrazkowa przesunęła dominujące w procesie poznawczym akcenty z abstrakcyjnego słowa w stronę kalek i schematów, tworzących całe bloki pojęciowe zastępujące refleksję i proces syntezy doświadczeń. Przyczyną wielu wynalazków było ludzkie zamięłowanie do lenistwa, podobnie jest w sferze intelektualnej. Nie chcemy się przemęczać myśleniem, za to wszyscy chętnie chłonimy „zapodawane” nam schematy myślowe i mające ambicje kształtowania świadomości społecznej media skwapliwie to wykorzystują.

Nikt nie jest od tego wolny i ta świadomość pozwala mi z pewnym poczuciem winy przyznać się, że kiedy zobaczyłem w jednej z gazet tytuł „Kłamca oświęcimski nie żyje” od razu pomyślałem o Ratajczaku. A przecież czytałem jego książki i wiem też, że mimo wyrzucenia z uczelni i obliczonej jako nacisk na niezawisłe sądy medialnej nagonki, ostatecznie nie został on skazany, zatem nazywanie Dariusza Ratajczaka kłamcą oświęcimskim jest nadużyciem. To widać nie miało znaczenia dla zapewne ceniącego prawdę reportera, który też użył pojęciowej kalki.

Żeby było jasne: daleki jestem od negowania wiedzy historycznej na temat holokaustu, natomiast przeraża mnie sposób w jaki zniszczono Dariusza Ratajczaka. Owszem, może nie dość wyraźnie odciął się od poglądów rewizjonistów, które cytował, ale też w każdym rozdziale obficie cytował źródła i to nie w często pomijanych przypisach lecz w podstawowym tekście. Po prostu nie przyszło mu do głowy, że powinien jeszcze co drugie zdanie dodawać „ale ja Ratajczak tak nie myślę”. Taki tekst zalatywałby jakimś socrealizmem.

Dziennikarza, podobnie jak i historyka powinno cechować dążenie do pokazania prawdy. Im dłużej żyję, im więcej czytam gazet i oglądam TV, tym wyraźniej widzę co skłoniło Poncjusza Piłata do zadania pytania: „Cóż to jest prawda?”

WSPARLI NAS PRZYJACIELE:

PAŃSTWO ANETA I ANDRZEJ SAŁACCY

PAN ROMAN KIRSTEIN

PAN EUGENIUSZ KOWALCZE

PAN MIECZYŚLAW MRUGAŁA

SERDECZNIE DZIĘKUJEMY ZA POMOC
– REDAKCJA „HISTORII LOKALNEJ”

Wystawa w Brzegu

Powstanie'44 – pamiętamy

Do połowy sierpnia można oglądać wystawę poświęconą powstańcom warszawskim, ustawioną na pl. Polonii Amerykańskiej w Brzegu.

Na wystawie zostały zaprezentowane sylwetki żołnierzy Armii Krajowej - powstańców, zamieszkałych po II wojnie światowej we Wrocławiu. Ekspozycja znajduje się w wysokim na dwa metry przypominającym kanał tunelu o długości 24 metrów. Tworzące tunel waży 7 ton rury przywiezły do Brzegu dwa tiry wynajęte przez Dolnośląską Inicjatywę Historyczną.

Organizatorem przedsięwzięcia jest DIH, a partnerami Muzeum Powstania Warszawskiego i Instytut Pamięci Narodowej. Wystawa została objęta patronatem zarówno starosty powiatu brzeskiego, jak i burmistrza Brzegu.

Specjalną atrakcją będzie barykada, która stanie w pobliżu wystawy 31 lipca oraz inscenizacja przypominająca walki powstańcze przy-



gotowana przez grupę rekonstrukcyjną „Festung Breslau”.

WK

Salonik Prasowy

w Pateckiej.
jes!
program

HISTORIA LOKALNA

Kwartalnik historyczno-krajoznawczy

Wydawca: Agencja Dziennikarska „Co i kiedy?”

Adres do korespondencji:
ul. Krakowska 46, skrytka pocztowa 384, 45-076 Opole
E-mail: historia_lokalna@wp.pl

Redaguje zespół historyków:
Bolesław Bezeg – redaktor naczelny, tel. 0 602 592 086

Wiktor Krzewicki – sekretarz redakcji, tel. 0 518 621 149
Janusz Baryłowicz, Jacek Bezeg, Bogusław Rogowski,
Michał Mańka, Bartosz Kozina.

Reklama: Janusz Baryłowicz, tel. 0 602 225 472

Skład: P.H.U. FOGRA27, kontakt: fogra27@gmail.com
Druk: Zakład Poligraficzny SINDRUK, 45-286 Opole,
ul. Obrońców Stalingradu 66

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych tekstów. Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Rocznica bitwy o Monte Casino

Historia na Rynku



15 maja w Opolu odbyły się uroczystości z okazji 66. rocznicy bitwy o Monte Cassino.

Na opolskim Rynku w rocznicę sławnej bitwy zagościli kombataneci, żołnierze i rekonstruktorzy. Można było spotkać zarówno ułanów, żołnierzy II Korpusu, berlingowców i brytyjskich oficerów. Trzonem historycznego widowiska był jak co roku występujący w andersowskich mundurach opolski szwadron pojazdów historycznych.

Uroczystości rozpoczęły się mszą św. w Katedrze, a następnie na cmentarzu na opolskiej Półwsi złożono kwiaty na grobie płk. Stanisława Glińskiego dowódcy 4 Pułku Pancernego „Skorpion”, który dowodził polskimi czołgami również pod Monte Casino.

Tradycje 4 Pułku Pancernego „Skorpion” w latach 90-tych ubiegłego wieku przejął stacjonujący w Opolu 5 Pułk Pancerny, niestety niedługo potem został on rozwiązany. Pozostało po nim Stowarzyszenie „Pancerny Skorpion”, które organizuje uroczystości w rocznicę największej bitwy Pancernych „Skorpionów”.

Tekst i foto: BEZ



Uratowano samborze

W Trzebinie (Gmina Lubrza) niedawno wyremontowano dawne samborze czyli pomieszczenie dla straży w bramie zamkowej. Trójkondygnacyjny budynek bramny wybudowany w początkach XVII, pierwotnie wraz z murami służył obronie zamku, połączony był z zamkiem poprzez ganek. Po przebudowie zamku w pałac zmieniono jego przeznaczenie - służył jako spichlerz. Po II wojnie światowej większa część pałacu wraz z zapleczem gospodarczym została rozebrana. Budynek bramny ocalał, gdyż miejscowa spółdzielnia rolnicza zagospodarowała to miejsce jako spichlerz, ale w ostatnich latach groził już zawaleniem. Dzięki dofinansowaniu z RPO Gmina Lubrza zrekonstruowała zabytkowy kompleks - będzie się tu mieścić Wielokulturowa Izba Regionalna.

F

Noc Kultury



W trakcie opolskiej Nocy Kultury w Muzeum Wsi Opolskiej koncertował zespół „Silesia” z Dąbrowki Lubniańskiej.

F

W kręgu dworu

„W kręgu dworu piastowskiego w Brzegu” – pod takim tytułem ukazała się nowa publikacja Wiesława Skibińskiego historyka i kustosa brzeskiego Muzeum Piastów Śląskich.

70 stronicowe wydawnictwo składa się z pięciu głównych rozdziałów: w pierwszym autor pisze o zamkowej rezydencji i jej wnętrzach, w drugim przypomina dzieje i osiągnięcia rodziny artystycznej Parrów na Śląsku, Meklemburgii i w Skandynawii. Jednym z przedstawicieli tego rodu był Franciszek Parr senior, który poza projektem rezydencji książęcej stał się najwybitniejszą postacią rodziny. Jego ojciec Jakub senior rodu projektował budowę brzeskiego ratusza.



Rozdział trzeci jest poświęcony zbiorom zamkowo-gimnazjalnym: gobelinom, militariom oraz bogatemu księgozbiorowi Gimnazjum Piastowskiego. W czwartym rozdziale autor tak pisze między innymi o brzeskim rzemiośle: „Ciastkarze i piernikarze mogli należeć do cechu piekarzy już w roku 1292. Jednakże najstarsze wiadomości o piernikarzach brzeskich pochodzą dopiero z 8 września 1494, kiedy to w Brzegu spłonęły dwie kamienice przy ul. Opolskiej i Pawłowskiej (Dzierżonia)”, kreśląc dzieje tego zawodu.

Kolejny, piąty rozdział książki mówi o kulturotwórczej roli Gimnazjum Piastowskiego w Brzegu. Środowisko szkolne brzeskiego gimnazjum miało swoich luminarzy i zostało włączone w krąg renesansowej kultury umysłowej Dolnego Śląska.

„W kręgu dworu piastowskiego w Brzegu” z podtytułem: ze studiów nad kulturą nowożytną na Śląsku jest czwartą publikacją autora, dotyczącą życia codziennego i kultury czasu renesansu ale także późniejszych epok. Poprzednia książka wydana w 2008 r., która jeszcze znajduje się na rynku księgarskim to „Renesans w księstwie brzeskim.” Pisarską przygodę związaną z historią lokalną autor rozpoczął od publikacji w 2002 r. książki „Legenda Brzegu i okolic”.

Zaproszenia na dyżury

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Brzeg, Rynek-Ratusz
dyżur w czwartki w godz. 17.00-19.00.

Brzeska Biblioteka Katolicka
Brzeg, ul. Jana Pawła II 9
Czynne: w poniedziałki
w godz. 16.00 - 18.00,
w piątki w godz. 18.00 - 20.00

600-na rocznica największej bitwy średniowiecza

Nasi pod Grunwaldem

Chociaż to właśnie na Śląsku miały swoje źródło najpoważniejsze próby zjednoczenia Polski w okresie rozbitcia dzielnicowego, w wyniku spłotu niesprzyjających okoliczności tutejsze księstwa weszły w XV wiek jako lenna królestwa Czech. Mimo, że Czechy tradycyjnie sprzyjały Krzyżakom, tutejsi władcy nie przeszkadzali polskim werbownikom zaciągać najemników do armii Jagiełły.

Wczasach bitwy pod Grunwaldem trudno mówić o jakiejś szczególnej tożsamości narodowej, czy to w Polsce, czy to na Śląsku, czy to w krzyżackim państwie zakonnym. Rycerze i prości żołnierze najczęściej stawali na wojnę albo z obowiązku, albo dla żołądka. Oczywiście niemalą grupę stanowili poszukiwacze przygód i mocnych wrażeń.

Konrad Biały powalony

Niewątpliwie najsłynniejszym śląskim uczestnikiem grunwaldzkiego starcia był książę na Oleśnicy i Koźlu Konrad VII Biały. Za młodu był paziem na dworze Jagiełły. W 1405 r. stojąc na czele poselstwa czeskiego próbował pogodzić Władysława Jagiełłę z Krzyżakami. Wkrótce chcąc uczyć się wo-

Konrad Biały władca Koźla uwieczniony został przez Jana Matejkę w chwili upadku wraz z koniem u stóp Wielkiego Księcia

jennego rzemiosła przeniósł się do Malborka. Kiedy w roku 1409 sprzymierzony z krzyżakami cesarz Zygmunt Luksemburczyk wypowiedział Polsce wojnę Konrad Biały znalazł się w obozie krzyżackim. Jego udział w bitwie grunwaldzkiej, gdzie dowodził własną chorągwią, został uwieczniony przez Jana Matejkę.

Choć na obrazie Matejki Konrad występuje w sytuacji dość dramatycznej, bo leży powalony razem z



Książę Konrad na obrazie nie ma zbroi lecz dworski strój, a zamiast broni berło Uniwersytetu Jagiellońskiego. W rzeczywistości był w zbroi, a według przekazu widząc klęskę szukał dostojnika, któremu mógłby się poddać.



Piastowski orzeł zdobący czaprak książęcego konia.

Hansa-Lloyd

Personenwagen, Lieferwagen
Lastwagen — Omnibusse

Hansa-Lloyd Werke Akt-Ges
Bremen.

koniem u stóp Wielkiego Księcia Witolda, to udział w kampanii zakończył się dla śląskiego księcia pomyślnie. Pod Grunwaldem dostał się do niewoli, ale jeszcze tego samego wieczoru został zaproszony przez Jagiełłę na ucztę zwycięstwa. Nie minął rok, a ze względu na jego dawne pażowanie i pochodzącą z tamtego czasu królewską sympatię do przystojnego blond-chłopca Władysław Jagiełło kazał zwolnić oleśnickiego księcia z niezbyt uciążliwej niewoli, w jednym z zamków w okolicach Kielc.

Kręte ścieżki losów

Kiedy w 1414 r. trwały przygotowania do nowej wojny polsko-krzyżackiej Biały wraz ze swoim bratem Konradem V Kantnerem znaleźli się w obozie królewskim. Konrad Biały znowu próbował mediacji między królem Jagiełłą a Zakonem. W dwa lata później, zapewne pod presją cesarza Zygmunta Luksemburczyka Konrad Kantner sprzymierzył się z Krzyżakami, a jego brat Konrad Biały pozostał przy Jagielle.

W 1416 r. Kantner i Biały odprowadzili do Malborka młodszego brata Konrada VIII Młodszego, który został Krzyżakiem. Już rok później Konradowie V i VII udali się na Litwę, gdzie złożyli przysięgę wierności księciu litewskiemu, a w 1424 r. w obliczu kolejnej wolny polsko-krzyżackiej powtórnie znaleźli się w polskim obozie.

Czy był tam Jan Żiżka?



Nie ma pewnych informacji o tym, że czeski bohater narodowy Jan Żiżka wal-

Chorągiew Konrada Białego zdobyta pod Grunwaldem przez Polaków



Na obrazie „Bitwa pod Grunwaldem” Wojciecha Kossaka widoczny jest żółty sztandar z czarnym orłem – znak chorągwi Konrada Białego.

czył pod Grunwaldem, ale jest on wymieniany wśród czeskich żołnierzy, którzy brali udział w jesiennej kampanii r. 1410 po polskiej stronie. Wydaje się logiczne, że przeszedł cały szlak bojowy wraz ze swymi rodakami. Żiżka zasłynął w późniejszych latach jako przywódca taborystów w czasie wojen husyckich.

Ponieważ czeska zaciężna piechota w owym czasie słynęła z waleczności i lojalności wobec pracodawcy, każdy kto prowadził wówczas wojnę, chętnie zaciągał ochotników w Czechach, a więc także w śląskich księstwach. Także przed bitwą pod Grunwaldem zarówno Krzyżacy jak i Polacy zatrud-

nili wielu Czechów i Ślązaków. Przekazy historyczne wymieniają wśród Ślązaków walczącego u boku księcia litewskiego rycerza Petulina z Zimnej Wódki – wsi leżącej na stokach Góry Świętej Anny.

Jak widać konflikty zbrojne, w których Ślązacy stawali po przeciwnych stronach nie były jedynie domeną XX w.

Bolesław BEZEG

Rok temu Prezydent RP odwiedził Brzeg

Bliskie wspomnienia

Rok temu odwiedził Brzeg na zaproszenie Starosty Powiatu Brzeskiego Macieja Stefańskiego – zachwycił się pięknem renesansowego zamku, siedzibą starostwa, zielenią okalającą Brzeg, uprzejmością i gościnnością mieszkańców – Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński.

Po wyjeździe Prezydenta ludzie z jego najbliższego otoczenia: Minister Władysław Stasiak i Dyrektor Biura i Kadr Odznaczeń Barbara Mamińska, obiecali uczestniczyć w planowanej przez starostę Macieja Stefańskiego wystawie fotografii z pobytu Lecha Kaczyńskiego w Brzegu.

Niestety cała trójka nie doczekała tego interesującego wydarzenia, a realizowanie projek-

tu starosta potraktował jako swoisty testament Władysława Stasiaka. Otwierając 29 maja br. na Placu Polonii Amerykańskiej w Brzegu wystawę fotografii pod nazwą „Bliskie Wspomnienia” komisarz wystawy Tomasz Fronckiewicz podkreślił, że taka wystawa plenerowa odbyła się w Brzegu po raz pierwszy.

Brygida Jakubowicz,
Rzecznik Prasowy Starosty



Gościem specjalnym był
Doradca Prezydenta RP
Tadeusz Wrona



Każdy, kto
uczestniczył
w otwarciu
wystawy
otrzymał
„na pamiątkę”
pocztową kartkę
okolicznościową
z pieczęcią
okolicznościową



Starosta
witał
zaproszonych
gości



Brzeżanie
oddali hołd
„tym, którzy
opuścili nas
10 kwietnia”



Zwiedzający
oglądają, rozpoznają
się na fotografiach,
wspominają przyjazd
Prezydenta do Brzegu.



Róża – to piękny symbol
przemijania. Zaproszeni
goście umieścili róże
przy fotografiach śp.
Prezydenta RP Lecha
Kaczyńskiego.

Opolskie ślady Templariuszy

Na tropach skarbów



O Krzyżakach każdy słyszał, bo Grunwald i film... A o Rycerzach Świątyni zwanych templariuszami? Przez ponad dwieście lat Zakon Świątyni walczył w obronie wiary, jednak w powszechnej pamięci pozostaje nie jego chwala na polach bitew lecz ekscytujące całe pokolenia poszukiwaczy skarbów opowieści o nieprzebranych bogactwach ukrytych gdzieś w Europie. Na Opolszczyźnie Templariusze byli obecni w kilku miejscach ale czy zostawili nam po sobie jakieś skarby tego póki co nie wiemy.

Pieczęć
Templariuszy
symbolizowała
ich braterstwo

Zakony rycerskie swój początek wywodzą z czasów wypraw krzyżowych. W roku 1118 kiedy to na pielgrzymów wędrujących do Grobu Chrystusa napadli Saraceni za miecze, z powodu deficytu rycerzy, chwycili zakonnicy. Po odparciu ataku już nie rozstawali się z bronią, a Doktor Kościoła i późniejszy święty - Bernard z Clairvaux, ułożył dla nich regułę dając początek Templariuszom.



Zamek w Rogowie Opolskim stoi na wysokiej nadodrzańskie skarpie

tych współbraci, co może świadczyć o ich dzielności. Ich maksymą było „Non nobis, Domine, non nobis sed nomini Tuo da gloriam” (nie dla nas Panie, nie dla nas lecz dla chwały Twego imienia).

W XIII w. kiedy to Muzułmanie ostatecznie przegrali Chryścjan z Ziemi Świętej, Templariusze przenieśli swój główny teren działania do Europy. Nie założyli swego państwa, a ich główna siedziba znajdowała się w Paryżu, gdzie do dziś jedna z dzielnic nosi nazwę Temple. Posiadali swoje domy zakonne w Italii, Hiszpanii, Brytanii, Irlandii, Niemczech, Francji, Czechach, Austrii, na Morawach i w Polsce dokąd sprowadził ich w roku 1156 Henryk Sandomierski.



Modlący się przed bitwą Templariusz – rycina średniowieczna

Ofiary chciwości

Ich bogactwo zgromadzone z różnego rodzaju nadań i operacji bankowych skusiło króla Francji Filipa Pięknego. Nocą z 12 na 13 października 1307 r. w całej Francji aresztowano wszystkich (jakich się dało złapać) Templariuszy, zajęto ich zamki i wytoczono proces. Filip zarzucił im, że obcując wiele lat z poganami przesiąkli wschodnimi wpływami i zaczęli oddawać cześć pogańskim bóstwom. Proces trwał kilka lat i był rekordowy pod wieloma względami (ilość świadków, skazanych, zapisanych rolek pergaminu, czasu trwania itp.).

Filip Piękny nie zdołał jednak zdobyć bogactwa Templariuszy. Kiedy jego wojsko zajęło paryską siedzibę zakonu w skarbcu zakonników były nędzne resztki. W trakcie procesu odkryto, że kilka dni przed aresztowaniami konwój wozów pod silną eskortą wyjechał z Paryża na wschód. Zachowały się do dziś dokumenty dotyczące ewentualnego zdeponowania pieniędzy Templariuszy u Krzyżaków, którzy właśnie instalowali sobie nową stolicę w Malborku. Dziś wielu poszukiwaczy skarbów Templariuszy kieruje swoje kroki do Polski.

Gdzie mogli to ukryć?

Wśród opolskich siedzib rycerzy-zakonników z czerwonymi krzyżami na płasz-

czach najczęściej wymienia się położone blisko siebie zamki w Rogowie Opolskim i Otmęcie, które miał łączyć ponad trzykilometrowy podziemny tunel zasypany zaraz po wojnie. Dziś zamek w Rogowie stoi w pełnej krasie, natomiast Otmęt str-



Dziś mieści się tu oddział Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej

szy resztkami murów. Pierwszy z nich odremontowała Wojewódzka Biblioteka Publiczna. Zakończone w 1975 r. prace pozwoliły na umieszczenie w jego podwojach zabytkowych zbiorów biblioteki, rękopisów, starodruków i kolekcję interesujących map śląskich.

Zamek otmęcki powstał prawdopodobnie już w XII w., w XV w. był własnością rodziny Strzelców, później jego panem został Łukasz Buchta von Buchtitz. Od 1606 r. panował tam ród Oppersdorfów. Ostatnia przebudowa nastąpiła w XVII w. Dziś jest trwałą ruiną. Prawdopodobnie do tej samej komandorii należały również zamek w Krapkowicach i grodzisko w Obrowcu (Tempelberg), które do dziś zachowało ślady wałów i fos.

Z siedzibami templariuszy historycy kojarzą także powstały w 1262 r. zamek w Prudniku (Dziś pozostała po nim jedynie wieża z przełomu XIII i XIV w. Reszta została rozebrana 150 lat temu), Bąków w powiecie Grodzkowskim, Olesnicę Małą, Chrzelice, Grobniki...

Ludowe przekazy chętnie wpisują Templariuszy w przeszłość różnych miejscowości, bo był to zakon tajemniczy i niezwykły. Czy jednak słynnego skarbu, który umknął sprzed nosa Filipowi Pięknemu możemy szukać w Polsce? Przewieźienie go w tajemnicy na taką odległość byłoby graniczącym z cudem wyzwaniem logistycznym, ale przecież Templariusze byli specjalistami od zadań niewykonalnych...

Tekst i foto: Bolesław BEZEG



W rogowskim zamku eksponowane są zabytkowe księgi i dokumenty



Latem 1396 r. wojska Jagiełły oblegały Opole

Chrześniak kontra chrzestny

Barwny awanturник, zdolny administrator, obyty na europejskich dworach wielmoża, autor pierwszego w dziejach planu rozbiórów Polski - książę Władysław Opolczyk przez ponad 10 lat toczył polityczny, a chwilami także militarny pojedynek z królem Władysławem Jagiełłą. Fiasko zmagani Opolczyka przyniósł dzień 6 sierpnia 1496 r., kiedy to oblężeni w Opolu jego bratankowie skapitulowali przed wojskami króla Jagiełły.

Historycy różnie oceniają postać księcia Władysława Opolczyka: awanturnik, dobry gospodarz, ambitny polityk bez charakteru i ojczyzny, zdradca polskiej racji stanu itp. Zwykle kojarzy się go z ufundowanym przez niego klasztorem na

Jasnej Górze (osadzonym tam paulinom podarował przywieziony przez siebie z Rusi słynny obraz Matki Boskiej) oraz z niefortunnym planem rozbioru Polski, dzięki któremu w naszej historiografii stał się symbolem polityka gotowego za doraźny sukces polityczny „sprzedać ojca i matkę”.

Oceniając go warto pamiętać o częstym w średniowieczu zjawisku angażowania obcych sił do walki z wewnętrznymi przeciwnikami politycznymi - przykładem stryjeczny brat Jagiełły Witold, który swobodnie przechodził to na stron' Jagiełły, to znowu do Krzyżaków, z którymi wspólnie łupił rodzinną Litwę

i oblegał Wilno, a i tak Matejko umieszczając go w centrum „Bitwy pod Grunwaldem”, „załatwił” mu miejsce wśród bohaterów Obojga Narodów. Tymczasem Opolczyk nie miał szczęścia ani w życiu, ani u historyków, a tym bardziej u malarzy.

Na praktyce u Andegawenów

Zgodnie z panującym na Śląsku od czasu Krzywoustego obyczajem Opolczyk i jego brat Bolko III po śmierci ojca (Bolka II) mieli się podzielić jego księstwem. Li-



Zwornik z Kaplicy Piastowskiej pochodzi z XIV w. To za czasów Opolczyka orzeł herbowy opolskich Piastów dostał królewską koronę - znak aspiracji księcia.



Władysław Opolczyk na ołtarzu w Kaplicy Piastowskiej opolskiego kościoła franciszkanów trzyma w rękach swoją fundację - klasztor paulinów na Jasnej Górze.

cząc, że starszy i zdolniejszy Władysław dojdzie do czegoś za granicą i nie będzie żądał swojej części ojcowizny, matka wysłała go do krewnego - króla Ludwika Węgierskiego z dynastii andegawenkiej.

Opolczyk nie zawiódł pokładanych w nim nadziei i w krótkim czasie został na węgierskim dworze ważną postacią, dowodził wyprawami wojennymi, posłował do innych monarchów, administrował dzielnicami kraju. Kiedy Ludwik Węgierski zasiadł na polskim tronie Opolczyk pojawił się tu jako zarządca Rusi Czerwonej (stąd lew na jego tarczy herbowej w kaplicy piastowskiej opol-



Zapraszamy na jazdy konne do Ludowego Klubu Jeździeckiego „Lewada” w Zakrzowie

LEWADA jest znanym i liczącym się na arenie sportowej klubem specjalizującym się w ujeżdżeniu. Ujeżdżenie to konkurencja olimpijska, porównywana do jazdy figurowej - elegancki taniec z koniem. Klub jest zarejestrowany w Polskim Związku Jeździeckim, a działa pod patronatem Urzędu Gminy Polska Cerekiew.

Siedzibą klubu jest XIX wieczny pałacyk położony w starym parku w Zakrzowie na Opolszczyźnie, pomiędzy Kędzierzynem-Koźlem a Raciborzem.

Każdego roku klub organizuje kilkanaście imprez jeździeckich na które zapraszamy działaczy oraz sympatyków sportów jeździeckich. Organizujemy również imprezy o charakterze kulturalnym - koncerty, wystawy malarstwa i fotografii, plenery artystyczne.

Klub popularyzuje sport jeździecki organizując obozy szkoleniowe „ABC DRESAŻU”, „Dresaż bez tajemnic” oraz KURSY INSTRUKTORSKIE. Na uczestników kursów czekają w Zakrzowie dobrze wyszkolone konie sportowe oraz kompetentni instruktorzy i trenerzy.

LKJ Lewada
ul. Parkowa 23,
47-263 Zakrzów,
tel.: (077) 4875417,
fax (077) 4875364,
kontakt:
lewada@kjlewada.pl



Biurowo czynne od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-17.00

LAS VEGAS
AGENCJA REKLAMOWA

Oferujemy:

- Neony świecące stale lub migające wyginane wg. projektów plastycznych
- Kasetony podświetlane w połączeniu z neonami oraz dodatkowym oświetleniem ruchomym
- Reklama ruchoma diodowa lub żarówkowa wg. projektów plastycznych (znaki firmowe, napisy itp.)
- Tablice i szyldy podświetlane
- Wystrój wnętrz biurowych i usługowych
- Markizy zewnętrzne z reklamą
- Projekty plastyczne reklam świetlnych zewnętrznych i wewnętrznych
- Gabloty podświetlane do prezentacji wykonane z lekkich i łatwych do montażu profili
- Artystyczny wystrój wnętrz (obrazy, rzeźba itp.)
- Wyklejanie reklam na witrynach, szybach, samochodach
- Wykonywanie kasetonów aluminiowych, podświetlanych

45-434 Opole
ul. Akacjowa 28
tel. 602 225 472
barylowicz@poczta.onet.pl

DZIĘKI NASZEJ REKLAMIE ZOSTANIESZ ZAUWAŻONY!

NIERUCHOMOŚCI
Malgorzata Cierpisz

Licencja zawodowa nr 251 Członek Dolnośląskiego Stowarzyszenia Podręczników w Ciele Nieruchomości

49-302 Brzeg
ul. Towarowa 6
skr. poczt. 64

kom. +48 607 141 707
tel. /fax 77 416 55 46
cis_mo@poczta.onet.pl

skiego kościoła franciszkanów), a przez pewien czas był nawet namiestnikiem Ludwika na Polskę (wtedy to na głowie opolskiego orla pojawiła się korona prawdopodobnie „ściągnięta” z tarczy królów polskich - patrz również kaplica Piastów).

W uznaniu zasług i dla wzmocnienia wiernego stronnika Węgier otrzymał od Ludwika w lenno Kujawy, Ziemię Wieluńską z Olsztynem i Bobolicami oraz Ziemię Dobrzyńską, co wraz z objętą po śmierci ojca połową Opolszczyzny (to właśnie wtedy w Opolu funkcjonowały równocześnie dwa zamki: na Górze i na Ostrówku) oraz zarządzaną przez niego Rusią Czerwoną było majątkiem niemalym.

Jego poczynania nie zjednały mu w Polsce sympatii, chociaż znalazła się grupa rycerstwa, która po śmierci Ludwika widziała następcę tronu właśnie w Opolczyku. Jednak silniejsze były stronnictwa: księcia mazowieckiego Ziemowita, a przede wszystkim księcia litewskiego Jagiełły. Mimo to Opolczyk nie rezygnował z życiowej szansy (w końcu był potomkiem Mieszka I) i zawzięcie intrygował.

Strażnik miłości

Do wybrania królem przez zjazd rycerstwa w Sieradzu księcia Ziemowita udało się nie dopuścić, przypominając rycerstwu, że trzeba zapytać o zgodę następczynię tronu Jadwigę, która była już prawie zamężna z austriackim arcyksięciem Wilhelmem i o innym mężu słyszeć nie chciała. Małżeństwo zawarło, gdy Jadwiga była jeszcze dzieckiem (nie miała ukończonych 12 lat) i nie mogło być konsumowane, teraz jednak nadszedł czas, gdy przeszkoda wieku przestała działać.

Chcący zniweczyć szanse Jagiełły na polski tron Opolczyk pospieszenie sięgnął do Krakowa Wilhelma i jak podejrzewają niektórzy historycy zorganizował, albo też usiłował zorganizować konsumpcję tegoż małżeństwa. Gdy zdecydowani na Jagiełłę rycerze małopolscy zorientowali się co się dzieje Wilhelm musiał uciekać z Wawelu przez okno. Przez kilka dni ukrywał się potem jeszcze w okolicy, ale w końcu zdecydował się zapomnieć o niefortunnym ożenku.

Przyciskana przez otoczenie Jadwiga publicznie odwołała swoje z nim małżeństwo. Wszyscy woleli zapomnieć o krążących po mieście plotkach jakoby Jadwiga i Wilhelm spotykali się potajemnie w krakowskim klasztorze franciszkanów, chodźło przecież o koronę.

Wkrótce (w lutym 1486 r.) do Krakowa przybył Jagiełło, który obejmując tron musiał m.in. obiecać, że odbierze Opolczykowi nadane mu przez Andegawczyków ziemie. Nie przeszkodziło mu to poprosić na ojca chrzestnego (Jagiełło ciągle jeszcze był poganinem) właśnie Opolczyka, po którym

Ta sama scena na mozaice zdobiącej główną bramę jasnogórskiego klasztoru



Fresk w Sali Rycerskiej częstochowskiego klasztoru paulinów przedstawia moment, w którym Władysław Opolczyk przywozi na Jasną Górę Cudowny Obraz Matki Boskiej

otrzymał imię Władysław.

Decydująca rozgrywka

Po utracie miernych nadziei na polski tron Opolczyk początkowo zachowywał się lojalnie wobec Jagiełły, ale tylko do r. 1389, kiedy to podjął zbrojną próbę zajęcia Krakowa.



Prawdopodobnie wówczas Jagiełło podjął decyzję, że jednak dotrzyma koronacyjnego przyrzeczenia. Rozpoczął się proces politycznej izolacji opolskiego księcia - nadaniami i rodzinnymi układami Jagiełło neutralizował śląskich stronników Opolczyka, co (wraz z krzyżackim wywiadem) zmusiło go do określenia po czyjej stronie stanie w przypadku konfliktu Jagiełły z Zakonem.

W 1391 r. Opolczyk sprzedał Krzyżakom ważną kujawską twierdzę Złotoryę, a wkrótce potem zastawił u nich Ziemię Dobrzyńską. To doprowadziło polskie możnowładztwo do pasji. Dwie kolejne wyprawy w 1391 i 1393 r. przyniosły polskim wojskom zwycięstwo w Olsztynie, Wielunia, Krzepic, Bolesławca i Ostrzeszowa.

W międzyczasie w 1392 r. Opolczyk zjawił się w Malborku z planem wspólnego ataku na Polskę, w którym zamierzali wziąć udział także Węgrzy, Brandenburczy, cesarz Rzeszy Niemieckiej oraz niektórzy książęta śląscy. Krzyżacy licząc na to, że wkrótce sami poradzą sobie z Polską wymówili się obietnicą przystąpienia do wojny jeśli papież ogłosi przeciw Polsce wyprawę krzyżową.

Przypuszczony przez Jagiełłę w 1393 r. atak na Strzelce Opolskie przestraszył Opolczyka do tego stopnia, iż ten zrzekł się swojej części księstwa opolskiego na rzecz bratanków w zamian za pomoc w jego zmaganiach z Jagiełłą. Bratankowie darowiznę przyjęli, ale zaraz potem zawarli z Jagiełłą rozejm. Dla Opolczyka Oznaczało to ruinę: pozbawiony ziem w Polsce pozostał na utrzymaniu bratanków, jednak nie myślał o kapitulacji. Biorąc udział w mediacji w wojnie domowej w Czechach zyskał fundusze na dalszą walkę, dalsze pożyczki obiecali mu Krzyżacy, do walki po jego stronie chcąc nie chcąc przygotowywali się także władający Opolszczyzną jego bratankowie.

Latem 1396 r. Jagiełło zarządził uderzenie uprzedzające atak z Opola, wyprawą dowodził wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna. W trakcie szybkiej kampanii zajęto Oleśno, Lubliniec i Strzelce. 6 sierpnia musieli się poddać Opole, którego władcy Bolesław IV i jego młodszy brat Bernard przyrzekli, że uniemożliwią zapalczywemu stryjowi prowadzenie dalszych działań przeciwko Jagielle.

Władysław Opolczyk dopełnił życia jako rezydent na opolskim zamku, zmarł w 1401 r.

Tekst i foto: Bolesław BEZEG

NajlepsiOpole.pl

Interaktywny Katalog Branżowy

DOŁĄCZ DO NAS!

45-273 Opole
ul. Sosnkowskiego 40-42
tel: (+48) 796 225 621



www.najlepsiopole.pl
email: biuro@najlepsiopole.pl

Kędzierzyn-Koźle troszczy się o zabytki

Będzie miejskie muzeum

O wydatkach na zabytki, tworzeniu miejskiego muzeum, szansach na uratowanie Podzamcza i wartościach płynących z organizowania przez miasto corocznej napoleońskiej bitwy rozmawiamy z Wiesławem Fąfarą prezydentem Kędzierzyna-Koźla.

– Panie Prezydencie w jaki sposób miasto Kędzierzyn-Koźle dba o zabytki?

– W ostatnich latach udało nam się wiele zmienić w sferze poprawy stanu technicznego zabytków, aczkolwiek zostało jeszcze sporo do zrobienia. Ze względu na zabytkowy charakter zabudowy najwięcej pracy jest w Koźlu. Mamy wiele obiektów związanych z twierdzą, wobec których działania wymagają uzgodnień z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków oraz znacznych środków finansowych.

Na uwagę zasługuje budynek Urzędu Miasta przy ul. Piramowicza 32, który jest obecnie modernizowany. Modernizacji poddana została podległa Urzędowi Marszałkowskiemu filia Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej

przy ul. Piastowskiej. Dawny blask odzyskało też kilka kamienic na kozielskim Rynku.

W dalszym ciągu obowiązuje też projekt rewitalizacji zabytkowego kompleksu zamkowego w Koźlu. Koszt całkowity tego zadania oszacowano wstępnie na prawie 38 mln zł. Dotychczas wydano na to zadanie niespeł-



Pozostając w prywatnych rękach Baszta Montalamberta mimo miejskich dotacji systematycznie niszczeje – Wojewódzki Konserwator Zabytków wpisał ją na listę obiektów zagrożonych

Dużymi nakładami finansowymi zabezpieczono pozamkowe piwnice przylegające do Baszty w Koźlu.



sto wydaje rocznie średnio około 200 tys. zł na dotacje do remontów obiektów zabytkowych, nie będących własnością gminy. Są to przede wszystkim obiekty sakralne należące do tutejszych parafii, a także zabytkowe budynki znajdujące się w rękach prywatnych.

Niektóre zabytki, jak chociażby baszta Montalamberta i Podzamcze póki co nie są najlepszą wizytówką miasta. Trzeba też przypomnieć, że wiele zabytkowych nieruchomości należy do firm, a także osób fizycznych które znajdują się w różnej sytuacji materialnej, a ich zabytki wymagają znacznych nakładów finansowych.

– Czy uda się uratować od ruiny budynek Podzamcza?

– Obecnie trudno jest odpowiedzieć na to pytanie. Próbę remontu podzamcza rozpoczęliśmy w 2007 roku, składając wniosek do Ministerstwa Dziedzictwa Narodowego. Koszt remontu jest znaczny, obecnie budżetu miasta nie stać na realizację tak wielkiego przedsięwzięcia, stąd konieczność poszukiwania środków zewnętrznych.

Podczas sesji Rady Miasta Kędzierzyn-Koźle w dniu 27 stycznia tego roku radni przyjęli uchwałę w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż Podzamcza z bonifikatą w wysokości 75%. Uchwała weszła w życie z dniem podjęcia i co istotne zabezpiecza interes samorządu. W uchwale jest bowiem mowa o zastrzeżeniu na rzecz gminy prawa odkupu obiektu, z którego można skorzystać w terminie 5 lat od zbycia Podzamcza, oczywiście w przypadku zaistnienia określonych okoliczności. Chodzi tu na przykład o niedotrzymanie przez nabywcę nie-

na milion. W tegorocznym budżecie mamy przeznaczone na ten cel kolejne 290 tys. zł., na 2011 rok zaplanowano 7 mln zł, a na lata 2012-2013 pozostała kwota. Pieńiądze te będą wydane m.in. na zagospodarowanie piwnic pod Basztą, co do których ostateczna decyzja o sposobie i formie ich udostępnienia mieszkańcom jeszcze nie zapadła.

– Ile rocznie wydaje się na remonty zabytków?

– W ostatnich latach mia-



KAMO

**tuleje, łożyska,
paski klinowe,
sworznie**

▶ **produkcja tulei ślizgowych z rur mosiężnych i brązu do ciągników rolniczych, maszyn rolniczych, koparek, ładowarek samochodowych typu Jelcz, Star i innych wg zamówienia.**

▶ **usługi dla rolników:**

▶ **klepanie lemieszów**

▶ **regeneracja wsporników osi i zwrotnic wszystkich typów ciągników**

Prowadzimy również sklep z częściami do ciągników, maszyn rolniczych, kombajnów i innymi artykułami. W ofercie m.in.: duży asortyment łożysk tocznych i ślizgowych, paski klinowe, sworznie.

**PPHU KAMO SP.J. FRANCISZEK KAŚKÓW
ul. GROBLI 13/1, 49 - 300 BRZEG**

**firma przeniesiona z ul. Wrocławskiej 5 na ul. Grobli 13/1
tel./fax 77 / 416 48 82, kierownik zakładu kom. 515 140 498**

www.kamosklep.pl



ruchomości terminów realizacji przyjętych na siebie zobowiązań.

Wszczęcie procedury przetargowej, było niezwykle skomplikowane i czasochłonne. Niestety do ogłoszonego przetargu nie przystąpił żaden podmiot. Nie wykluczone, że gmina rozpocznie kolejne postępowanie przetargowe.

Na rozwiązanie problemu Podzamcze nasze miasto czeka już kilkadzie-



Kościół pofranciszkański powoli odzyskuje dawny blask

siąt lat. Dopiero obecne władze Kędzierzyna-Koźla odważyły się podjąć ten niezwykle trudny temat. Impulsem było zarówno pojawienie się inwestorów z Wysp Brytyjskich, jak i możliwość pozyskania pieniędzy unijnych na tego typu projekty.

W ciągu roku gmina Kędzierzyna-Koźle uporządkowała wszystkie sprawy geodezyjno-architektoniczne i archeologiczne dotyczące tego obiektu. Negocjacje z wojewódzkim konserwatorem zabytków, który musiał wydać decyzję zarówno na podział geodezyjny nieruchomości, jak i jej sprzedaż nie były łatwe.

W międzyczasie przeprowadzono niezbędne prace archeologiczne, skatalogowano wszystkie elementy ważne z historycznego i architektonicznego punktu widzenia, które muszą zostać zachowane po remoncie. Przygotowano projekt techniczny, który rów-

nież musiał uzyskać akceptację służb konserwatorskich w Opolu. Przyjęto też wspomnianą wcześniej uchwałę o sprzedaży obiektu z bonifikatą.

Cała ta praca zapewne nie pójdzie na marne, bo i tak prędzej czy później należałoby ją wykonać, żeby przeprowadzić jakikolwiek remont.

– Słyszałem, że trwają starania o utworzenie w mieście muzeum, na jakim etapie są te starania? Jakie zabytki będą tam eksponowane?

– Organizatorem Muzeum samorządowego pod nazwą „Muzeum Ziemi Kozielskiej w Kędzierzynie-Koźlu w organizacji” z siedzibą w Baszcie przy ul. Kraszewskiego 5b jest Miasto Kędzierzyna-Koźle. Muzeum podlega wpisowi do rejestru instytucji kultury prowadzonego przez Gminę Kędzierzyna-Koźle i z chwilą wpisu uzyskuje osobowość prawną.

Gmina Kędzierzyna-Koźle zapewni środki potrzebne do utrzymania i rozwoju Muzeum oraz zabezpieczenia zgromadzonych zbiorów.

Z pewnością w nowym Muzeum prezentowane będą dotychczasowe stałe ekspozycje, poszerzone w przyszłości także o zbiory znajdujące się teraz w magazynach, a nie są obecnie eksponowane z uwagi na brak miejsca. Niewątpliwie pojawią się także nowe ciekawe wystawy tematyczne.

Dużo w tym przypadku zależy będzie od możliwości lokalowych, funduszy oraz zaangażowania i operatywności przyszłego dyrektora placówki, który powinien wykazać się ciekawymi inicjatywami oraz aktywnością. Trudno więc już teraz przesądzać za jakiego rodzaju będą to ekspozycje, ponieważ to dyrektor muzeum musi mieć wizję jego rozwoju, proponując ciekawe i profesjonalne rozwiązania dostosowane do standardów XXI wieku i wymagań współczesnego odbiorcy.

– Jeśli baszta zostanie zamieniona na muzeum, to gdzie podzieje się Towarzystwo Ziemi Kozielskiej?

– Zgodnie z założe-

Kozielskie Podzamcze z zewnątrz prezentuje się nienajgorzej...



Wiesław Fąfara: - Dyrektor muzeum musi mieć wizję jego rozwoju, proponując ciekawe i profesjonalne rozwiązania dostosowane do standardów XXI wieku

niami oraz planem Towarzystwo Ziemi Kozielskiej w dalszym ciągu będzie mogło korzystać z gościnności Muzeum.

– Od trzech lat miasto organizuje rekonstrukcje bitwy z czasów napoleońskich, czy promocja miasta poprzez Dni Twierdzy Koźle przynosi już jakieś efekty?

– Dni Twierdzy Koźle to od samego początku świetna promocja dla miasta. Nie chodzi tu tylko o udział w tej imprezie tysięcy mieszkańców z całego regionu, czy też gości z zagranicy. O wydarzeniu tym szeroko informują media lokalne, regionalne i ogólnopolskie.

Dzięki organizacji Dni Twierdzy Koźle na nowo odkrywamy niezwykle interesującą przeszłość tych ziem, co ma wymiar także edukacyjny. Wiele osób – nie tylko obecnych i byłych mieszkańców Kędzierzyna-Koźla, ale także miłośników historii z całej Polski – dowiaduje się, że ponad 200 lat temu nasze miasto oble-



...ale wnętrza kryją smutną rzeczywistość.

gała Wielka Armia Napoleona.

Ponadto projekt związany z rekonstrukcjami historycznymi gmina Kędzierzyna-Koźle realizuje z kilkoma miastami pogranicza polsko-czeskiego, co również ma wymiar promocyjny, gdyż swego czasu o projekcie tym zrobiło się głośno w całym kraju, a współpraca dawnych miast twierdzy jest bardzo owocna.

Pytał Bolesław BEZEG



Moda na historyczną integrację

Damy, konie i rycerze

Mieszkańcy gminy Polska Cerekiew w sobotę 8 maja mogli podziwiać przemarsz przez centrum wsi historycznego korowodu. Był to przedsmak odbywającego się następnego dnia na terenie LKJ Lewada pikniku historycznego.

Swoista moda na historię, jaką obserwujemy w ostatnich latach może być doskonałym narzędziem do integracji lokalnych społeczności. Mądry samorząd potrafi dziś przekuć swoje historyczne atuty w atrakcyjne festynowe wydarzenia, które przyciągają często o wiele większą publiczność niż „discopolowe covery przy piwku i golonce”.

Tak też się stało w Polskiej Cerekwi - historyczny korowód otworzyła Orkiestra Dęta Zespołu Szkół Żegluga Śródlądowej w Kozlu, która pod dyktando Krzysztofa Ligęzy jak zwykle zaprezentowała niezapomniane widowisko artystyczne. Tuż za nią strażacy z Polskiej Cerekwi podążali na wozie wyposażonym w stułetnią pompę.

Dalej była Konna Gwardia Marszałkowska Województwa Opolskiego, w asyście dwóch konnych wojów w XII-wiecznych zbrojach. Za nimi postępowało spieszne Opolskie Bractwo Rycerskie w strojach z XV-XVII wieku. Kolejne oddziały reprezentowały XVIII i XIX stulecie, a były to 6 Garnizonowy Regiment von Lattorf z Kozła, 32 Regiment Muszkieterów Pruskich z Nysy i przybyły z Czech 59 Infanterie Regiment Josef Maria von Dann. Rycerze dali piękne pokazy walk, a piechurzy musztry i strzelania salwami.

W niedzielę w Zakrzowie zanim parkur opanowali strzelcy, rycerze i łucznicy rozegrano finał Mistrzostw Opolszczyzny w ujeżdżeniu. W kategorii seniorów zwyciężyła startująca na Santosie Anna Brodowska z LKJ Lewada, a w kategorii juniorów Zuzanna Chmiel na Revers Side. Zaraz potem rozegrane zostały Międzynarodowe Mistrzostwa Amazonek. W damskim siodle najlepsza okazała się Małgorzata Kaliszewska na Lelku (LKJ Lewada Zakrzów).

W części artystycznej wiele atrakcji przygotowało Opolskie Bractwo Rycerskie, które

dało pokaz strzelania z łuku, walki rycerzy na miecze, poza tym można było przyodziać zbroje, szkolić się w piśmie gęsim piórem czy produkcji papieru czerpanego.

Widzowie przybyli na piknik byli też świadkami efektownej inscenizacji bitwy pomiędzy żołnierzami pruskimi, a wojskiem austro-węgierskim, również z użyciem armat.

Na tym nie koniec atrakcji, bo był też widowiskowy pokaz umiejętności kawalerzysty z szablą i lancą, oraz powożenia przedwojenną taczanką w zaprzęgu trzykonnym.

Warto dodać, że Ludowy Klub Jeździecki „Lewada” z Zakrzowa kolejny raz był 13 czerwca organizatorem pikniku historycznego w Raciborzu, którego gwiazdą był Daniel Olbrychski, a tematem starcia z Tatarami, które miały miejsce pod Raciborzem i Legnicą w 1241 r.

Tekst i foto: BEZ, KBD



Pokaz XVII-wiecznej szermierki w wykonaniu członków Opolskiego Bractwa Rycerskiego



32 Regiment Muszkieterów Pruskich z Nysy



Walka rycerzy z XIV w. w wykonaniu członków Opolskiego Bractwa Rycerskiego



Pokaz powożenia trójkonną taczanką



Ułan ścinający łózki



Daniel Olbrychski
był narratorem
raciborskiej inscenizacji



Tatarzy podczas szarży



Damy w siodle



6 Garnizonowy Regiment
von Lattorf z Koźla



100-letnia pompa z Polskiej Cerekwi



Dawne niewiasty nieraz potrafiły szyć... z łuku



Salwa pruskiej piechoty

Bohaterowie żyją obok nas - Tadeusz Czajkowski odc. 2

Element niepożądany w LWP

Publikujemy drugą część wojennych wspomnień majora Tadeusza Czajkowskiego – „Sasa” – byłego żołnierza Armii Krajowej, artylerzysty w I Armii Wojska Polskiego i partyzanta z oddziału WiN majora Orlika. Tym razem o tym jak z żołnierza armii Berlinga stał się więźniem NKWD. Poprzedni odcinek zakończył się przybyciem rekrutów do miejscowości Sumy na Ukrainie.

Po zakwaterowaniu w pamiętających carskie czasy koszarach, doznałem dobrodziejstwa „ruskiej bani”. Wykapany, ostrzyżony, odwyszawiony, w co moi koledzy wątpili, znalazłem się w szeregu na placu koszarowym, a grupa oficerów sowieckich w polskich mundurach zaczęła dobierać żołnierzy do organizowanych przez nich jednostek wojskowych przyszłej I Armii WP.

Artylerzysta u Berlinga

Początkowo trafiłem do ciężkich moździerzy, bo wpadłem w oko oficerowi z tej formacji, ale dzięki koledgom z Czortkowa, którzy w licznej grupie znaleźli się w artylerii, za butelkę wódki zostałem „przehandlowany” i znalazłem się wśród swoich. Zostałem artylerzystą.

W ten sposób rozpocząłem służbę w I Armii Wojska Polskiego jako żołnierz II Brygady Artylerii Haubic 7 Pułku artylerii Ciężkiej. Po kilkumiesięcznym intensywnym szkoleniu, już w stopniu kaprała jako z-ca dowódcy plutonu topograficznego przy sztabie pułku, udziałem w ofensywie na Bugu rozpocząłem swój szlak bojowy.

II Brygada Artylerii Haubic podporządkowana Dowódcy Frontu, brała udział w walkach na szlaku: Chełm-Lublin-Puławy-Wólka Prefecka-Przyczółek Magnuszewski-Góra Kalwaria-Praga. Jednostka w której służyłem, swym ogniem przygotowała przeprawę przez Wisłę Berlingowcom idącym na pomoc Powstańcom Warszawy. Pamiętam kiedy jako zwiadowca-topograf korygowałem ogień artyleryjski mojej jednostki, znajdując się na punkcie obserwacyjnym na Saskiej Kępie na strychu budynku przy ul. Elsterskiej 9. Na przeciwnym brzegu Wisły widziałem bohatersko walczących Polaków. Z kolegami z mojej jednost-

ki ocenialiśmy sytuację stwierdzając, że udzielona Powstańcom Warszawy pomoc w żadnym wypadku nie może gwarantować sukcesu. Wtedy jeszcze nie przypuszczałem, że jako żołnierz Armii Krajowej w najbliższym czasie uznany zostanie za wroga systemu komunistycznego z wszystkimi konsekwencjami z tego tytułu wynikającymi, a udzielona Powstańcom pomoc to tylko fragment politycznych rozgrywek.

Wrogowie systemu

W 7 PAC-u służyłem z Kazimierzem Henchenem ps. „Tygrys”, kolegą z Czortkowa, towarzyszącemu broni z czortowskiego „Kedywu” Armii Krajowej. Trzecim Akowcem w mojej jednostce był kolega również z Czortkowa-Wilhelm Matwijewicz ps. „Hiszpan” żołnierz AK Obwodu Kopyczyńce. Nas trzech z tej jednostki Informacja Wojskowa uznała za element niepożądany w Ludowym Wojsku Polskim, w dniu 8 listopada 1944 zostaliśmy zdjęci z linii frontu, aresztowani i osadzeni w obozie NKWD dla żołnierzy Armii Krajowej w Skrobowie obok Lubartowa.

W dniu, w którym zostałem aresztowany, przebywałem w sztabie Pułku. Mieścił się ona na Pradze w piwnicach budynku przy ul. Waszyngtona 20. Od dowódcy otrzymałem polecenie niezwłocznego zameldowania się w dowództwie Brygady w Radości pod Warszawą, skąd miałem być wysłany z ważnym meldunkiem do Sztabu Armii. Po przybyciu na miejsce oświadczone mi, że jestem aresztowany. Zabrano broń, a w pomieszczeniu do którego mnie wprowadzono zastałem już wcześniej aresztowanego kolegę Matwijewicza. Z Radości przewieziono nas pod eskortą do Wesołej pod Warszawą. Po spędzeniu kilku godzin na strychu budynku w którym nas wzięto w towarzystwie wcześniej przywiezionych aresztowanych na froncie Akowców. Przy wzmocnionej eskorcie samochodami zostaliśmy przetransportowani do obozu w Skrobowie. Obóz ten był przeznaczony dla wyłuskanych z wojska żołnierzy AK.

Kolega Kazimierz Henchen został w



Tadeusz Czajkowski

tym samym czasie również aresztowany, ale był więziony w innym miejscu. Trafił do Skrobowia kilka tygodni po nas. W czasie aresztowania i później nie powiedziano nam dlaczego zostaliśmy internowani.

Represje wobec AK

Sprawę zastosowania represji przez władze komunistyczne w stosunku do żołnierzy Armii Krajowej, którzy walczyli w szeregach LWP szeroko opisał w wielu publikacjach redaktor naczelny „Polski Zbrojnej”, więzień obozu w Skrobowie Jerzy Ślaski. Przy opisywaniu wspomnień korzystałem z jego relacji.

Represje wobec żołnierzy Armii Krajowej na obszarze tzw. Polski Lubelskiej rozpoczęły się w ostatniej dekadzie lipca 1944 roku, a więc bezpośrednio po wkroczeniu na te ziemie Armii Czerwonej. Rozbrajano oddziały partyzanckie, które jeszcze niedawno wspólnie z jednostkami radzieckimi biły Niemców, ich żołnierzy wywożono w głąb ZSRR, część – nie pytając nikogo o zdanie – wcielano do wojska, wówczas zwanego „berlingowskim”.

Ci, którzy uniknęli tego losu, znów musieli ukrywać się. NKWD przy pomocy utworzonego przez PKWN resortu bezpieczeństwa, tropiła ich zaciekle. Ujętych stawiano przed sądami wojennymi Armii Czerwonej, które po procesach stanowiących obrazę prawa, z reguły skazywały na śmierć. Wyroki wykonywano natychmiast.

Znów zapełniły się więzienia, w których tak niedawno Niemcy trzymali Polaków. Gdy w więzieniach zabrakło miejsca – a nastąpiło to bardzo szybko żołnierzy AK trzymano w zamienionych na areszty piwnicach, stajniach, magazynach, barakach, a także w ziemiankach.

W końcu października przyszła kolej na akowców, którzy znaleźli się w



Haubica 122 mm wz. 1938 (M-30) produkcji radzieckiej

2 Pomorska Brygada Artylerii Haubic – związek taktyczny artylerii polskiej ludowego Wojska Polskiego. Sformowana w rejonie Sum i Buhrynja, wchodziła w skład 5 Dywizji Artylerii. Przysięgę żołnierze brygady złożyli w listopadzie 1944 w Sumach. Dowodził nią płk. Kazimierz Wikienitew. Składała się z trzech pułków wyposażonych każdy po haubic 122 mm wz. 1938 (M-30), liczyła 2036 żołnierzy dodatkowo wyposażonych w 60 rusznic przeciwpancernych, 30 karabinów maszynowych oraz 240 samochodów.

1 AWP, zajmującej się wówczas pozycje obronne nad środkową Wisłą, bądź w 2 AWP, formowanej na Lubelszczyźnie i Podlasiu. Wielu trafiło tam ochotniczo, dając posłuch żarliwym apelowi PKWN, wielu wbrew własnej woli, ale wszyscy byli lojalnymi żołnierzami i pragnęli swą wojnę z Niemcami - często rozpoczętą 1 września 1939 r. - zakończyć na niemieckiej ziemi.

Instrukcje Biura Politycznego

Sygnal do rozprawy z nimi dało Biuro Polityczne KC PPR, obradujące w końcu października. Uznało ono, że sytuacja w wojsku jest krytyczna i że trzeba gruntownie je oczyścić z „elementów reakcyjnych”. Główny ówczesny politruk wojska, szef Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego płk Wiktor Grosz, wytyczne te natychmiast przełożył na język szczegółowej i konkretnej instrukcji. Stwierdzała ona: „Mamy liczne dowody zbieżności hasel głoszonych przez AK i propagandę Goebbelsa, mamy liczne dowody współdziałania AK-NSZ z bandami bulbowskimi i gestapo, nie pora więc okazywać im „rozumienie”, „szacunek” i tolerować przywiązanie do przeszłości”.

Następna instrukcja nakazywała: „Każdy pracownik pol. wych. musi pojąć, że dzisiaj nie ma miejsca na żadne kompromisy z AK w wojsku. Jeśli byli akowcy chcą pracować z nami, nie zawieramy z nimi żadnych układów o nieagresji w stosunku do ich dawnej ideologii. Oni muszą ze swoją przeszłością zerwać, potępić ją i odgrodzić się od niej, a wtedy będzie dla nich miejsce w Wojsku Polskim. To nie jest układ równych z równymi(...) Zwolenników „neutralnego” czy pojednawczego stosunku do AK traktować jako akowców, dopóki się nie wykażą w najbliższym czasie aktywną walką przeciw AK”.

Obóz w Skrobowie

Za słowami poszły czyny. Jednym z tego przejawów był rozkaz utworzenia w Skrobowie pod Lubartowem obozu internowanych dla wyłuskanych z wojska akowców, wydany na początku listopada przez naczelnego dowódcę AP gen. Michała Rolę-Żymierskiego. Wykonawca rozkazu został szef Głównego Zarządu Informacji WP płk Piotr Kożuszko.

Obóz mieścił się na terenie dawnego internatu szkoły zawodowej. W czasie okupacji początkowo stacjonowała tam jednostka Wermachtu, później był obóz jeńców radzieckich. Właśnie tam 25 lipca składała broń, okrążona przez sowieckie czołgi największa jednostka partyzancka Polski Walczącej – 27 Wołyńska Dywizja AK.

Teren obozu, bezpośrednio przylegający do szosy Lubartów - Kamionka, ogrodzony był płotem z drutu kolczastego o wysokości 4 m. W czterech rogach zbudowano wieżyczki wartownicze, na których w dzień i w nocy czuwali przy ckm-ach typu Maxim strażnicy dodatkowo uzbrojeni w pepesze.

Wewnątrz ogrodzenia znajdowało się pięć murowanych budynków. Największy z nich, jednopiętrowy, oddzielony był od pozostałej części obozu podwójnym ogrodzeniem z drutu kolczastego. Jego południowy szczyt niemal przylegał do szosy, od której oddzielały go trzy rzędy drutów kolczastych. W tym budynku przebywali internowani. Wkrótce po ich przewiezieniu wznieziono tam wysoki szesnastymetrowy płot z desek, który uniemożliwiał obserwację z zewnątrz. W budynku znajdowa-

ła się również wartownia. Wejście do niej od strony pomieszczeń, przeznaczonych dla internowanych było zamknięte. Do wartowni wchodziło się z gospodarczej części obozu.

Stały w niej parterowe koszary, do których przylegała kuchnia, łazienka z pralnią oraz niewielki domek, stanowiący mieszkanie komendanta obozu i miejsce przesłuchań prowadzonych przez funkcjonariuszy NKWD.

Wystarczyło być AK-owcem

Komendantem obozu był major NKWD, noszący jednak polski mundur Aleksander Kałasznikow. Brutalny prostak, zazwyczaj pijany. Ochroń stanowił wzmocniony batalion, liczący 1100 -1200 ludzi. W przytłaczającej większości byli to żołnierze radzieccy, ale była też wśród nich grupa Polaków z Wołynia, wcielonych po wyparciu stamtąd Niemców do Armii Czerwonej. Wszyscy jednak mieli mundury polskie.

Jedna kompania stacjonowała w Koźłowie, skąd codziennie o zmierzchu przechodziła na nocną służbę. Otaczała wtedy obóz łańcuchem uzbrojonych w erkaemy posterunków, zaciąganych w specjalnie w tym celu wykopanych rowach strzeleckich. Okolice obozu pełne były wojska, zarówno radzieckiego jak i polskiego. W najbliższym sąsiedztwie znajdowało się mnóstwo ziemianek, w których czekała na dzień kolejnej ofensywy żołnierze Armii Czerwonej.

W dniach od 5 do 8 listopada 1944 r. obóz zapelniał się szczerze. Łącznie znalazło się tam ok.500 internowanych, w tym większość (ponad 300) oficerów. Z frontu, z jednostek 1 AWP, przywieziono nas zaledwie kilkunastu, przytłaczającą większość stano-



Jeden z budynków obozu w Skrobowie

wili żołnierze 2 AWP. Wszyscy z wyjątkiem kilku osób, które trafiły do Skrobowia na skutek omyłki –służyli uprzednio w AK. Byli wśród nas znani dowódcy oddziałów partyzanckich, żołnierze Wielkiej Dywersji, oficerowie i podoficerowie z placówek i garnizonów. Przeważali ci z Lubelszczyzny i Podlasia, ale byli też żołnierze brygad wileńskich, 27 DPAK, z obszaru Iwowskiego, z Polesia. Byli uczestnicy Powstania Warszawskiego, którzy po przeprawieniu się przez Wisłę zgłosili się do LWP.

Starszym obozu był zawodowy ofi-



Żołnierze AK w obozie NKWD w Miednikach

cer kawalerii płk Edward Pisula b. szef Kedywu Okręgu AK Tarnopol.

Zawadzkiego wygwizdali

Początkowo byliśmy całkowicie odcięci od świata. Okoliczna ludność starała się omijać obóz jak największym łukiem. Gdy internowanym, zatrudnionym w gospodarczej części obozu udawało się zwrócić na siebie uwagę osób przechodzących szosą, w ogóle nie reagowały one na dawane im znaki. Później, po przerzuceniu za druty kilku grypsów, okazało się, że okolicznej ludności udało się początkowo wmówić iż w obozie przebywają esesmani, gestapowcy i volksdeutsche, którzy w celach dywersyjnych przeniknęli do LWP i tam zostali zdemaskowani.

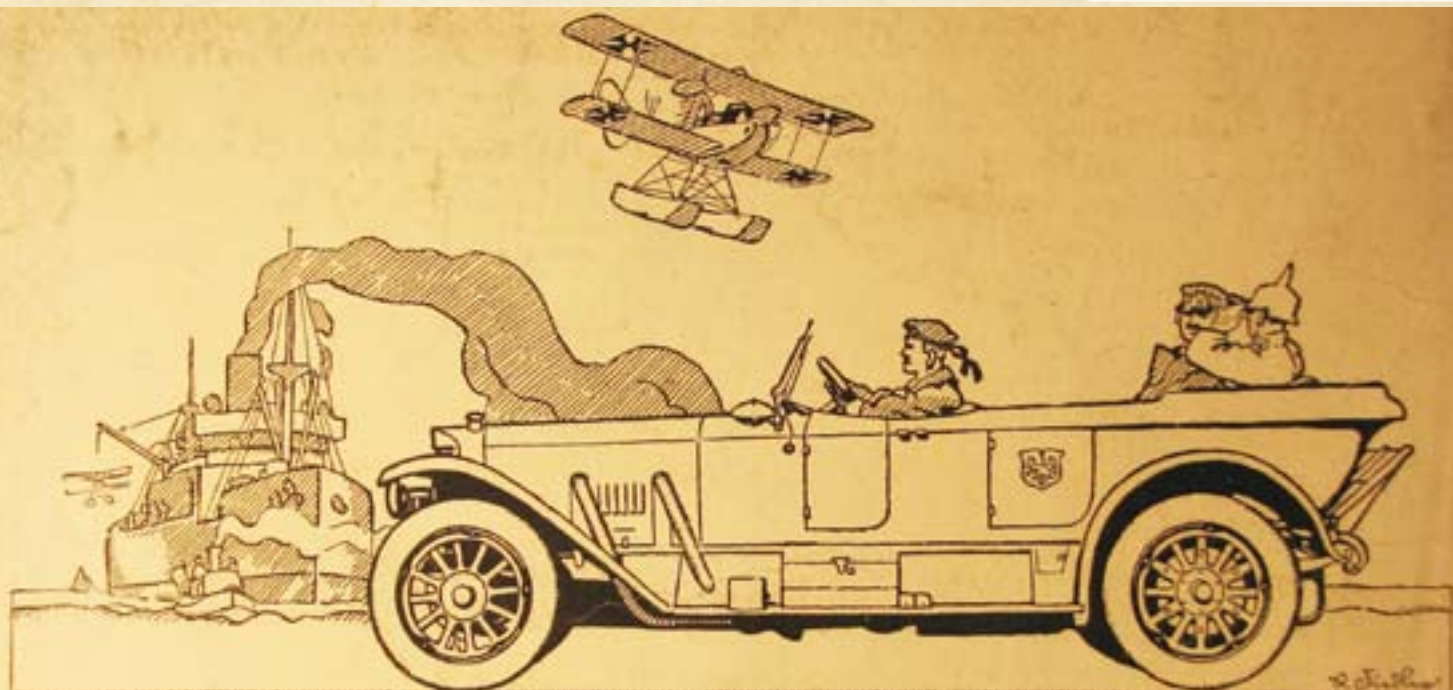
Grypsy to odmieniły. W większości, dzięki ludziom zamieszkałym w pobliżu obozu, wśród których było wielu członków AK dotarły one do adresatów. Spowodowało to napływ do obozu paczek żywnościowych, przywożonych przez matki, żony, siostry i narzeczone internowanych. Nie było tych paczek wiele, ale bardzo się przydały, bo dokuczał nam głód. Było zresztą nie tylko głodno, ale i chłodno, bo większość internowanych umundurowana była w drelichy, nie wszyscy mieli płaszcze, koców nam nie dano. Szerzył się świerzb, atakowały nas, szczególnie nocą roje pcheł, pluskw i wszy.

Mijały dni i tygodnie. Część z nas przeszła przez przesłuchania, w czasie których NKWD wypytywało jedynie o kontakty z AK dawnych dowódców, o magazyny broni, o sieci łączności, nie stawiając żadnemu z internowanych jakichkolwiek zarzutów ani nie odpowiadając na pytania o to dlaczego tu się znaleźli i co ich czeka.

Naszej wiedzy o tym nie wzbogaciła również wizyta, którą w końcu listopada złożył nam zastępca naczelnego dowódcy WP do spraw polityczno-wychowawczych gen. Aleksander Zawadzki. Nie taił swojej wrogości wobec internowanych i Armii Krajowej, zachowywał się w ten sposób, że w końcu go wygwizdano.

Minęło Boże Narodzenie, rozpoczęła się styczniowa ofensywa Armii Czerwonej. Ciężej nam było wtedy niż w czasie zastoju na froncie. Bolesnie ciążyła świadomość, że nie możemy uczestniczyć w tej walnej bitwie o wolność Polski. Nocami wydawało się, że słyszymy huk dział bijących za Wisłą.

Tadeusz CZAJKOWSKI



BENZ

AUTOMOBILE UND FLUGMOTOREN

Illustrirte Zeitung 1918

IV Dni Twierdzy Koźle



Serdecznie zapraszamy na IV Dni Twierdzy Koźle, które w tym roku odbędą się w dniach 17-19 września. Już po raz czwarty o kozielską Twierdzę walczą będą uzbrojone po zęby regimenty wojsk m.in. z Polski, Czech oraz Niemiec.

Atrakcji ci u nas dostatek....

Każdy widz, znajdzie na IV Dniach Twierdzy Koźle coś dla siebie. Żywa lekcja historii przybliży zgromadzonej publiczności obraz surowej dyscypliny koszarowej epoki napoleońskiej i wojny siedmioletniej. Żołnierze zaprezentują widzom elementy ćwiczeń wojskowych, takie jak m.in. poranne manewry, musztrę wojskową, strategię działania na polu bitwy oraz wojskowe wyposażenie bojowe ów-

czesnej epoki. Wzorem lat ubiegłych żołnierze pojawią się wśród nas. Przewidziany jest bowiem przemarsz oraz prezentacja historycznych oddziałów wojsk ulicami miasta i tylko najwyższa generacja poszczególnych regimentów wie co będzie się tam działo.... Mamy jednak nadzieję, że obecny podczas wydarzeń **Garnizon Regiment von Lattorf z Koźla** po raz kolejny obroni mieszkańców naszego miasta.

Po wielkiej bitwie zaplanowanej na 18 września 2010 r. (sobota), rekonstruktorzy inscenizacji tradycyjnie zapoznają chętnych z elementami ciężkiego życia obozowego i wiążącymi się z tym obowiązkami, a potem wraz z mieszkańcami i gośćmi bawić się będą na płycie kozielskiego Rynku. Tam bowiem ciąg dalszy atrakcji towarzyszących **IV Dniom Twierdzy Koźle**.

Wśród nich aromatyczna stawa ku pokrzepieniu ciała i wspinała taneczna zabawa dla radości ducha, przy akompaniamencie muzycznych zespołów. Tradycyjnie odwiedzą nas rzemieślnicy i sztukmistrzowie oferujący ciekawe wyroby rękodzielnicze.

Na tym nie koniec niespodzianek, albowiem dla tych, którzy przywdzieją epokowe szaty, przewidziany jest konkurs z licznymi nagrodami.

www.kedzierzynkozele.pl

IV Dni Twierdzy Koźle organizowane są w ramach projektu pn. „REKONSTRUKCJE HISTORYCZNE – Rekonstrukcje historyczne wspólnym produktem turystycznym polsko-czeskiego pogranicza, dofinansowanego przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Współpraca Transgraniczna Republika Czeska-Rzeczpospolita Polska 2007-2013.

Numer umowy PL.3.22/3.2.00/08.00024/1

Wielka Armia Napoleona na Śląsku podczas wojny 1806 - 1807 r.

Francuzi w Brzegu

Po błyskawicznym rozgromieniu pruskich armii w dwóch symultanicznie rozegranych bitwach pod Jeną i Auerstad w grudniu 1807 r. na Śląsk wkroczyła Wielka Armia Napoleona.

Po krótkiej walce 7 stycznia 1807 r. poddał się Wrocław. Z tej okazji dowodzący na Śląsku późniejszy monarcha Westfalii i brat cesarza Napoleona Hieronim Bonaparte zwany „wesołym królem” przez cały tydzień jadł, pił, spał i zażywał kąpiele. Tymczasem na południe od Wrocławia operowały odkomenderowane przez niego oddziały wyznaczone do zdobycia twierdz w Brzegu i Koźlu.

Twierdza brzeska była źle przygotowana do obrony. Nie ukończono budowy dwóch bastionów, a jedynie fosa została umocniona faszyzną. Miasta broniło 1475 żołnierzy pod dowództwem 73 letniego pułkownika Cornutha. Załoga miała do dyspozycji 22 armaty dwunastofuntowe, 4 haubice i 8 moździerzy.

29 grudnia 1806 r. od strony Piszawic nadciągnął pierwszy regiment piechoty francuskiej. Od południa pojawili się Bawarczycy, którzy podpalił przedmieście Rataje. Parlamentariusze wezwali do poddania twierdzy. Wówczas Cornuth oświadczył: „Mam katar i muszę zagrzać chustkę do nosa w swoich spodniach”.

Następnego dnia Francuzi zajęli Lewobrzeże. Od Żłobizny ruszyły do szturm pierwsze oddziały i doszło do utarczek w polu. Zmasowany ostrzał artyleryjski z siedmiu baterii trwał kilka dni. Uszkodzone zostały liczne domy, a kiedy ustała kanonada generał Lefebvre-Desoefes ponowił propozycję poddania twierdzy.



Kapitulacja Brzegu. Obraz namalował w okresie wojen napoleońskich bawarski malarz Wilhelm von Kobell

Do kapitulacji parli mieszczaństwo i żołnierze skarżąc się na brak zimowej odzieży. W piątek 16 stycznia podpisano warunki kapitulacji. Prusacy przekazali Bawarczykom zapasy. W dwa dni później oddziały francuskie wkroczyły przez Bramę Wrocławską do miasta. Nakazano rozbiórkę umocnień obronnych a żołnierzy rozlokowano w nowo wzniesionych barakach. Rozpoczęły się liczne bale i parady. Pamiętnikarze zapisali, że 15 sierpnia 1807 r. o czwar-

tej nad ranem brzeżan obudziła salwa artyleryjska zapowiadająca obchody urodzin Napoleona. Po nabożeństwie w kościele Podwyższenia Krzyża Św. ul. Zamkową do rynku pod bramą triumfalną z napisem „Vive l'Empereur!” (Niech żyje Cesarz!) paradowała piechota i jazda. Wieczorem cała załoga uczestniczyła w pikniku. Przy blasku fajerwerków oglądano sztukę teatralną wyśmiewającą Prusaków. Imprezie towarzyszyły okrzyki: „Oto są twoi parobkowie!”

Miasto obłożono kontrybucją 249.583 talarów. Miała on być uzyskana z podatku od nieruchomości. Znaczny odpływ pieniędzy z Brzegu przyniósł drożyznę. Brzeżanie byli zmuszeni żywić niechcianych gości w swoich mieszkaniach.

Po zawarciu pokoju w Tylży jesienią 1807 r. Francuzi odeszli do Wrocławia a do brzeskiej twierdzy powróciła załoga pruska.

Wiesław SKIBIŃSKI

KANCELARIA
LESTA

Miałeś wypadek? Stała Ci się krzywda?

Należy Ci się odszkodowanie?

Kancelaria Lesta pomoże w odzyskaniu należnego odszkodowania, zadośćuczynienia i renty

Rozpatrzymy każdy przypadek już wypłaconego lub niewypłaconego odszkodowania - jeżeli nie minęły 3 lata, a nawet do 10 lat wstecz

ZAJMUJEMY SIĘ:

- odszkodowaniami osobowymi
- odszkodowaniami komunikacyjnymi
- odszkodowaniami rzeczowymi

**DO KLIENTÓW
DOJEŹDZAMY
OSOBISTIE**

**DOCHODZIMY
ODSZKODOWANIA
NAWET, GDY SPRAWCA
JEST NIEZNANY**

40-172 Katowice
ul. Grabowa 2
tel./fax +48 (0) 32 726 49 76

97-400 Bełchatów
ul. Wojska Polskiego 5L
tel. kom. +48 (0) 693 468 705
tel. +48 (0) 44 632 35 52

Kędzierzyn-Koźle
ul. Sienkiewicza 2/I
tel. 077 544 92 01

Opole
ul. Krakowska 37
tel. 077 544 92 01

www.kancelarialesta.pl
info@kancelarialesta.pl

www.opolskie.tropy.pl
księgarnia internetowa

KSIAŻKI ZE ŚLĄSKA OPOLSKIEGO

www.opolskie.tropy.pl miejsce dla poszukujących albumów, przewodników, monografii o Opolu i Opolszczyźnie

księgarnia internetowa

OPOLSKIE
Białka i góry

10% rabatu
dla czytelników
Historii Lokalnej

Biuro Handlowe
45-061 Opole, ul. Katowicka 39/110
tel./fax 0-77/454 36 04, info@tropy.pl

Dzieje statków noszących nazwy opolskich miast

Opole, Nysa i Kędzierzyn na oceanach

40 lat temu zwodowano masowiec - sześciotysięcznik M/S „Kędzierzyn”, który do 1990 roku rozślawiał na Świecie „dobre imię polskich stoczniovców i chemików”. statek ten na dziobie miał wymalowany herb Kędzierzyna – pół orła piastowskiego i połowę kolby chemicznej, a obcokrajowcy w różnych portach łamali sobie język przy wymanianiu jego imienia.

Warto przypomnieć, że nie był to jedyny statek z opolskim rodowodem, pływający pod białą-czerwoną banderą. Po drugiej wojnie światowej aż trzy statki nosiły imiona opolskich miast.

S/S Opole

W 1958 roku na zamówienie Polskiej Żeglugi Morskiej w stoczni szczecińskiej zbudowany został statek o nośności 3200 ton, który zwodowano 19 stycznia 1958 roku i nadano mu imię „Opole”. Jego matką chrzestną została Anna Smolkowa znana Opolanka, przedwojenna harcerka, członkini Związku Polaków w Niemczech. W czasie wojny działała w ruchu oporu i współpracowała z ZWZ AK. Po zakończeniu II wojny światowej była radną MRN w Opolu oraz członkinią Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju. Żona aktora lalkowego, reżysera i dyrektora teatru, który mocno się zaangażował na Śląsku Opolskim w krzewienie polskości poprzez teatr.

Matka chrzestna „Opola” przez lata starała się podtrzymywać kontakty między Opolanami a marynarzami ze statku. Co roku, między rejsami kilku członków 30 osobowej załogi gościło na Opolszczyźnie. Marynarze odbywali wtedy spotkania z młodzieżą w szkołach, spotykali się z powstańcami oraz odwiedzali miejsca pamięci narodowej – Górę Świętej Anny, obozy w Łambinowicach i w Błachowni Śląskiej.

Po 18 latach pływania i odbyciu 577 rejsów do portów Europy i Morza Śródziemnego S/S „Opole” zakończył swój pracowity żywot. W 1976 roku został sprzedany na złom i pocięty na przysłowiowe żyłki.

M/S Nysa

Był pierwszym polskim drobnicowcem z serii B-51 zbudowanym w gdańskiej stoczni im. Lenina (obecnie Stocznia Gdańska) na podstawie włoskich planów ze stoczni Ansaldo w Genui. Zwodowany został na wiosnę 1951 roku. Jego armator Polska Żegluga Morska planowała, iż będzie eksploatowany jako motorowiec w tzw. małej żegludze, gdyż miał nośność niespełna 1000 DWT, a obsługiwała go 19 osobowa załoga.

10 stycznia 1965 r. między godz. 22.33 a 22.50 M/S „Nysa” zatonął u wybrzeży Norwegii wraz z całą załogą i ładunkiem. Z pośród etatowej załogi uratował się tylko jeden marynarz, mechanik turbiny Engelbert Martynus mieszkający Kędzierzyna-Koźla. Przeżył katastrofę tylko dlatego, że 8 stycznia 1965 w szkockim porcie spóźnił na statek i szczęśliwie nie zamustrował się na feralny rejs.

Przez 42 lata, (do katastrofy promu „Heweliusz”, na którym 14 stycznia 1993 roku utonął 55 osób) „Nysa” dzierżyła tragiczny rekord wśród katastrof morskich w polskiej flocie handlowej, w których jednocześnie życie straciło tak wiele osób. Pomimo wieloletniego postępowania prowadzonego przez Izbę Morską tragedia M/S „Nysa” do dzisiaj nie została do końca wyjaśniona. Udało się

jedynie ustalić, iż statek płynął ze szkockiego portu Leith do Oslo, z ładunkiem 650 ton złomu stalowego w postaci pociętych szyn kolejowych.

U wybrzeży Norwegii „Nysa” weszła w strefę bardzo silnego sztormu. Wiał wiatr o sile ponad 10 stopni w skali Beauforta. Fale sięgały do 12,5 m, dochodziło do bardzo silnych przechyłów. O godzinie 22.33 na południe od miejscowości Eger, norweski statek „Berby” zauważył świetlne sygnały SOS. Gdy po kilkunastu minutach Norwegowie dotarli w rejon skąd wystrzeliano race, nic nie znaleźli. Nazajutrz w rejonie tragedii natrafiono jedynie na koło ratunkowe i na resztki szalupy z napisem „NYSA”. 14 stycznia 1965 ratownicy wyłowili z morza zwłoki siedmiu polskich marynarzy. Pozostałych członków załogi nie udało się nigdy odnaleźć.

Wiadomość o tragedii ówczesne władze polskie utrzymywały w tajemnicy. Rodziny marynarzy i rodacy w kraju o katastrofie statku dowiedzieli się z Radia „Wolna Europa”. Radio podało pełną listę ofiar. Było na niej również nazwisko Engelberta Martynusa, który obecnie liczy sobie blisko 70 lat i w wolnych chwilach z zamiłowaniem grzebie w garażu przy swoim Oplu-Corsa. Jest byłym pracownikiem „Elektrowni Rybnik”, gdzie przez wiele lat był operatorem turbinowni oraz aktywnym członkiem sekcji modelarskiej Domu Kultury „Chemik” Zakładów Azotowych „Kędzierzyn”.

Gdy sprawa nabrała rozgłosu władze poinformowały, że przyczyną zatonięcia statku było wpłynięcie na minę morską pochodzącą jeszcze z czasów II wojny światowej.

Po długotrwałym dochodzeniu Izba Morska orzekła, iż przyczyną tragedii mogło być przesunięcie się zle zamocowanego ładunku, który na skutek silnych przechyłów statku w czasie sztormu mógł się przemieścić i któraś z przewożonych szyn mogła uszkodzić kadłub jednostki. Spowodowało to bardzo szybkie nabranie wody, zalanie ładowni, co w efekcie przyczyniło się do zatonięcia statku.

M/S Kędzierzyn

To najmłodszy z pośród „opolskich” statków, który przez 20 lat pływał pod białą-czerwoną banderą, a ostatnie dwa lata spędził w służbie iberyjskiego armatora lecz za to z polską załogą. W 1992 roku zakończył swój pracowity żywot morskiego trampa i w jednej z indyjskich stoczni gdzie został pocięty na złom.

Pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku



Dziób M/S Kędzierzyn zdobił herb miasta Kędzierzyn

Polska Żegluga Morska postanowiła zamówić w Gdańskiej Stoczni im. Lenina cztery nowoczesne masowce do przewozu węgla, zboża oraz siarki. A to, że jednemu z nich nadano mu imię największego miasta na Opolszczyźnie było dziełem przypadku. Tak się złożyło, że brat ówczesnego I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR w kędzierzyńskich „Azotach” piastował podobną funkcję w stoczni im. Lenina w Gdańsku. Gdy pewnego razu odwiedził rodzinę w Kędzierzynie wspominał, że w stoczni planuje się budowę serii nowoczesnych masowców, których projektantem jest zespół inż. Sylwestra Krzemińskiego oraz, że szuka się dla nich patronów z pośród dużych polskich zakładów przemysłowych. Kędzierzyński partyjny „boss” o poszukiwaniach tych poinformował ówczesnego przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Kędzierzynie Ryszarda Sadłuckiego, którego „Azoty” oddelegowały czasowo do pracy w kędzierzyńskim Ratuszu. On wiadomość tę przekazał przewodniczącemu Rady Zakładowej ZA Kędzierzyn Marianowi Maciejewskiemu, któremu pomysł nadania statkowi nazwy „Kędzierzyn” bardzo się spodobał i poszedł z tym do dyrektora nawozowej fabryki Jerzego Pyzikowskiego. Jemu również pomysł przypadł do gustu. Tym bardziej, iż okazało się, że pozostałe dwa statki znalazły już patronów również w zakładach branży chemicznej - w Tarnowskich Mościcach i Nowosądeckich Biegonicach.

Wysłano więc pismo do armatora, a następnie pojechała do Szczecina delegacja z „Azotów”, aby omówić szczegóły patronatu. Pozostało jeszcze wytypowanie matki

PRZEDSIĘBIORSTWO PROJEKTOWO USŁUGOWO HANDLOWE

„MARDOM”

98-200 SIERADZ ul. DROGA BRZEZIŃSKA 12

TEL/FAX 77/4470669 TEL KOM. 0 608 309 911

**Projektowanie architektoniczne, kosztorysowanie,
wykonawstwo robót ogólnobudowlanych**

chrzestnej statku. Padła propozycja aby została nią warszawska powieściopisarka Maria Szypowska, stypendystka Centralnej Rady Związków Zawodowych, która od dłuższego czasu związana była z kędzierzyńskimi „Azotami”, gdyż przekuwała tam w czyn ideę głośnej wówczas akcji propagandowej pn. „Sojusz świata pracy z kulturą i sztuką”. Plonem jej pobytu w Kędzierzynie była głośna powieść pt. „Wiadro pełne nieba”. Opisała w niej losy robotników kędzierzyńskiej „fabryki urodzajów”, będącą wówczas drugą co do wielkości, po Nowej Hucie budową Planu 6-letniego. W powieści autorka m.in. odważyła się „wywlec” na światło dzienne korupcję występującą w kędzierzyńskiej służbie zdrowia. Po ukazaniu się książki M. Szypowska stała się bardzo popularna w środowisku, a mocno skorumpowany kędzierzyński medyk - książkowy psychiatra dr Waryniak, potajemnie „wybrał wolność” w Szwajcarii.

Zapadła też decyzja aby pisarce nadać tytuł „Honorowego członka załogi ZAK”. Niżej podpisany pamięta tę fetę, gdyż wydarzenia to dokumentował aparatem fotograficznym będąc w tym czasie fotoreporterem „Trybuny Kędzierzyńskich Azotów”. Odbędzie się to na akademii z okazji „Dnia Chemika” w 1970 roku.

W międzyczasie w Gdańsku trwała budowa nowej jednostki. Cały wielomiesięczny cykl budowy statku, od położenia stępki do momentu wodowania rejestrowali na taśmie filmowej realizatorzy z amatorskiego klubu filmowego „Alchemik” Bogusław Rogowski i Engelbert Kral. Jeden z nich do dzisiaj wspomina te pamiętne wyjazdy do Gdańska oraz „schody” jakie musieliśmy każdy razowo pokonywać aby wejść na teren stoczni z kame-



Wodowanie M/S Kędzierzyn 29 sierpnia 1970 w Stoczni Gdańskiej

rą filmową. Za każdym razem musieli też tłumaczyć „twardogłowym” pułkownikom i komandorom ze stocznego wydziału wojskowego, tak oczywiste fakty jak to: po co chcą dokumentować poszczególne etapy budowy statku, ile taśmy filmowej mają zamiar na to zużyć, kto ich do tego „wycychnu” namówił itp. Filmowiec wspomina także, ogromną przychylność, duże poparcie i pomoc ze strony stocznego „bosa partyjnego” bo inaczej z filmowania nic by nie wyszło.

Uroczystość wodowania statku odbyła się w sobotę 29 sierpnia 1970 r. Przyjechało na nią z Kędzierzyna kilkaset osób, głównie przodowników pracy i działaczy partyjno-związkowych, na czele z przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej R. Sadłuckim, wiceprzewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej Eugeniuszem Apostolskim oraz szefem „Azotowych” związkowców M. Maciejewskim. Po wypowiedzeniu przez matkę chrzestną formuły: „Płyn po wodach i oceanach Świata. Głos sławę polskich stoczniovców, marynarzy i chemików. Nadaję ci imię „Kędzierzyn” oraz rozbiciu o burtę statku butelki radzieckiego szampana, M/S „Kędzierzyn” powoli ruszył z pochylni i spłynął na wodę przy dźwiękach Mazurka Dąbrowskiego. Po tym na innym statku oraz w muzeum morskim odbył się uroczysty bankiet.

Jeszcze przez pół roku trwało wyposażanie jednostki. M/S „Kędzierzyn” wszedł do morskiej służby 15 lutego 1971 r. Płynął głównie po Morzach Bałtyckim, Północnym, Śródziemnym oraz Ocenie Atlantyckim. Przewoził w swoich ładowniach węgiel, zboże oraz siarkę. Napędzany był mazutem. Obsługiwała go 26-osobowa załoga. Między rejarami marynarze z „Kędzierzyna” często odwiedzali miasto chemików, którzy obdarowywali ich m.in. obrazami powstałymi na kędzierzyńskich plenerach malarskich. Te prace zdobyły mesę statku. Marynarze objęli patronatem szkołę podstawową nr 1 im. Powstańców Śl. w Kędzierzynie, a w 1974 r.

przez dwa dni gościli na pokładzie statku delegację uczniów z tej pla-

cówki i podarowali im ogromnego spreparowanego żółwia morskiego. Jeszcze do niedawna można było w holu szkoły, w wielkiej gablocie podziwiać makietę statku, którą wykonali modelarze z „Azotowego” biura projektów. Marynarze z „Kędzierzyna” objęli także patronat nad klubem żeglarskim „Taj-

Nazwa	Opole	Kędzierzyn	Nysa
nośność	3200 DWT	5735 DWT	680 DWT
długość	97 m	109 m	60 m
szerokość	brak danych	15,8 m	9,6 m
zanurzenie	brak danych	8,7 m	3,4 m
moc silnika	2000 KM	2500 kW	540 KM
prędkość	11,5 węzłów	13 węzłów	do 10 węzłów

fun” działającym w „Azotach”. Kapitan „Kędzierzyna” Ryszard Trąbski położył symboliczną stępkę pod budowę w ZAK 16 metrowego pełnomorskiego jachtu z włókna szklanego i żywicy epoksydowej oraz został honorowym przewodniczącym komitetu budowy. Marynarze zaś podarowali kędzierzyńskiemu wodniakom część wyposażenia nawigacyjnego do nowej jednostki.

Z faktem tym związana jest pewna anegdota. Po jednej z wizyt marynarskich, którzy z wodniaków „pochwalili” się wysokiemu dygnitarzowi partyjnemu z miasta, że załoga statku chce podarować żeglarzom „kilwater” (śląd wody, który zostawia płynący statek autora), lecz aby go przywieść do Kędzierzyna potrzeba o co najmniej trzy ciężarówki. Ów dygnitarz, kompletny ignorant w sprawach żeglarskich, zadeklarował że sprawę „załatwi” i zobowiąże dyrektorów kilku kędzierzyńskich przedsiębiorstw do podstawienia w tym celu nawet pięciu samochodów. Obietnicę swoją zaczął wprowadzać w czyn, a gdy sprawa się „rypla” śmiechu było co nie miara.

Po dwudziestu latach służby morskiej M/S „Kędzierzyn” był już mocno wyeksploatowany i w roku 1990 armator przekazał go spółce Met-Pol, a ta sprzedała go iberyjskiemu armatorowi. U niego statek pływał z polską załogą, przez kolejne dwa lata pod nazwą „Finestone”, a jesienią 1992 roku został złomowany w jednej z indyjskich stoczni.

Tekst i zdjęcia :Bogusław ROGOWSKI



Kapitan Trąbski kładzie symboliczną stępkę pod budowę jachtu w klubie żeglarskim w ZAK.

O skansenie kolei wąskotorowej w Rudach słów kilka, czyli...

Wsiąść do pociągu... nie byle jakiego

Rudy, to niewielkie, oddalone o 10 kilometrów na wschód od Kuźni Raciborskiej sołectwo zamieszkiwane przez niespełna trzy tysiące osób. Historia miejscowości sięga drugiej połowy XIII w., a to za sprawą wybudowanego w tym miejscu klasztoru cystersów.

Ale Rudy, to nie tylko odbudowany dziś Zespół Klasztorno-Pałacowy oraz znajdujący się obok kościół, podniesiony w ubiegłym roku do rangi bazyliki mniejszej. Rudy to także stacja kolejki wąskotorowej, swymi początkami sięgająca przełomu XIX i XX w.

Linia kolejowa powstała w ostatniej dekadzie XIX w, a więc w okresie zintensyfi-

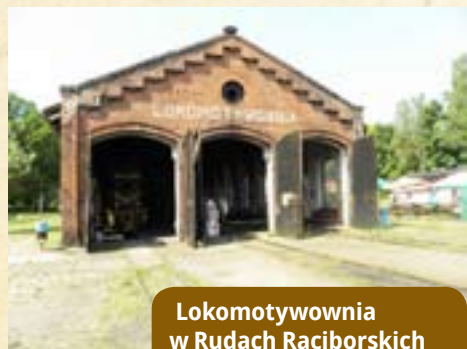
wanego rozwoju kolei żelaznych w całym ówczesnym państwie pruskim. Zasadniczym powodem jej wybudowania był brak sprawnej komunikacji pomiędzy dużymi miastami – Raciborzem i Gliwicami. Rudy – jako jedna z ważniejszych na tej trasie miejscowości – miała stać się punktem docelowym niedzielnio-świątecznych wypadów bogatych i średniozamożnych mieszkańców. Utworzenie linii kolejowej miało ponadto ułatwić transport płodów rolnych na cotygodniowe targi w Gliwicach. Prócz turystów, z kolei mogły korzystać również okoliczne zakłady przemysłowe jak garbarnie, cegielnie, tartaki czy kopalnie odkrywkowe.

Inwestycja z rozmachem

W październiku 1897 r. berlińska firma „Kramer & Co.” uzyskała koncesję pod budowę i eksploatację linii kolejowej wąskotorowej z Gliwic Trynku do Rud. Przyjęty na niej rozstaw toru określono „tramwajowym”, ponieważ prześwit wynosił 785 mm (30 cali pruskich). Wąskotorowy rozstaw występuje już dziś tylko na Śląsku oraz w Niemczech. Obecnie tramwaje górnośląskie korzystają z torów o szerokości 1435 mm, a więc poruszają się po takich samych torach, jak pociągi podstawowego transportu kolejowego. Przyjęcie rozstawu wąskotorowego wiązało się przede wszystkim z tańszą budową oraz eksploatacją.

Pierwszy kurs po torach rudzkich odbył się 25 marca 1899 r. Rudy – prócz licznych torów postojowych – posiadały szeroki peron osobowy, trójkąt do obracania parowozów oraz dość spory budynek lokomotywni i wagonowni, gdzie dokonywano napraw kolejowego taboru. Do tego dochodził jednopiętrowy budynek stacyjny.

Cały odcinek łączący Gliwice z Rudami wynosił 23, 51 km. W grudniu 1900 r. firmie „Oberschlesische Dampfstraßenbahn” G. m. b. H. („Górnośląskie Tramwaje Parowe” spółka z o. o.) udzielono koncesji na przedłużenie linii kolejowej aż do Markowic (obecnie dzielnica Raciborza). Odcinek Rudy-Paproc uruchomiono 28 lutego 1901 r., natomiast do kwietnia roku 1902 kolej dojeżdżała do wspomnianych już Markowic. Ostatni odcinek łączący Markowice z inną dzisiejszą raciborską dzielnicą – Płonią (wówczas Plania) oddano do użytku w maju 1903 r. Długość całego odcinka wzrosła tym samym do 54 km.



Lokomotywnia w Rudach Raciborskich



Dworzec w Rudach stan z lat 20-tych XX w.



Rudy – stan obecny



Parowóz na terenie skansenu



Wagoniki pełne turystów



Lokomotywa Lxd2 rumuńska



Lokomotywa firmy A.Borsig

Prowadzisz działalność gospodarczą?

Chcesz obniżyć koszty?

Zadzwoń – pomożemy!

Tel. 666 067 106

KreZUS

**EKOTURYSTYKA
i WYPOCZYNEK**

w sercu Borów Stobrawskich

www.chatawlesie.pl

Lokomotywa
2WLS50

Lokomotywa WLS75

Co z tego zostało do dziś?

Bardzo niewiele; odcinek, po którym obecnie porusza się pociąg to dystans 7 km łączący Rudy ze stacją w Stolicy (4,5 km) oraz przystankiem w Paproci (2,5 km).

Na uwagę zasługuje fakt wybudowania linii kolejowej z dala od centrum miejscowości. O tym, że kolejka szerokim łukiem omijać będzie centralną część osady, zdecydował sprzeciw księcia raciborskiego,

Lokomotywa
WLS180

który nie życzył sobie kolei w mieście. Nie jest do końca znana przyczyna animozji księcia do nowoczesnego (jak na owe czasy) środka lokomocji. Najprawdopodobniej chodziło o przeraźliwe gwizdy, jakie wydawały z siebie lokomotywy.

Początkowo wagony ciągnięte były przez parowozy. W sumie po rudzkich torach poruszało się sześć maszyn pochodzących z niemieckiej firmy Augusta Borsiga. Dopiero w 1925 r. zaczęto stosować znacznie większe i mocniejsze lokomotywy, ja-

kimi były parowozy o oznaczeniu Tw9. Kościół z tego rodzaju maszyny można do dziś oglądać w rudzkiej lokomotywni.

I wojna światowa (1914-1918) oraz następujące po sobie powstania śląskie (1919-1921) zmieniły nieco sytuację na kolei wąskotorowej. W wyniku ustaleń polsko-niemieckiej konwencji podpisanej w Genewie 15 marca 1922 r. doszło do podziału Górnego Śląska pomiędzy oba państwa. Cała linia – poza dwoma bocznymi – znalazła się po stronie niemieckiej.

Okres kolejnego konfliktu zbrojnego (1939-1945) nie spowodował wielkich rewolucji na całym odcinku kolei wąskotorowej. Sytuacja uległa zmianie w chwili, gdy – w związku z nacierającą od wschodu Armią Czerwoną – poczęło wycofywać się wojsko niemieckie. Wtedy mamy do czynienia z największą dewastacją i plądrowaniem obiektów stacyjnych znajdujących się na całej linii.

Niemcy i Rosjanie

Niemcy – chcąc opóźnić marsz Rosjan – wysadzili kilka wia-
duktów w powietrze. Jednak największych zniszczeń dopuścili się „krasnoarmiejcy”, którzy po przekroczeniu granicy polsko-niemieckiej przystąpili do demontażu i wywózki taboru oraz różnorodnych elementów znajdujących się na poszczególnych stacjach.

Bez przyczyny podpalano też stacyjne budynki. Płomienie strawiły dworzec w Bojkowie, Pilchowicach, Stolicy, Rudach (został odbudowany; ma jednak zupełnie inną bryłę architektoniczną niż przed wojną), Szymociach, Babicach i Markowicach. Nie naruszono jedynie budynków w Nieborowicach i Nędzy. Rosjanie rozebrali też całą linię począwszy od Paproci do stacji Lukasine (okolice Raciborza). Ocalał jedynie fragment prowadzący z Gliwice do Paproci (czyli odcinek, po którym – za wyjątkiem trasy Gliwice-Stanica – porusza się dziś kolejka). Całe pozostałe też szyny z roku 1888 wyprodukowane w funkcjonujących do dziś w niemieckim Essen zakładach Kruppa.

Po wojnie, gdy kolej przeszła pod polską administrację (właścicielem był Wydział Kolei Wąskotorowych z siedzibą w Bytomiu), przystąpiono do odbudowy zniszczonego odcinka. Z czasem wznowiono też pasażerskie i towarowe przejazdy. W 1947 r. oddano do ponownej eksploatacji lokomotywnię w Rudach, a do 1950 r. odbudowano linię do Markowic.

Czas doskonałej prosperity rudzkiej wąskotorówki trwał do lat 60. XX w. Z przewozów korzystała wówczas spora liczba uczniów, którzy dojeżdżali do pobliskich szkół czy pracowników udających się do swoich zakładów. Stare i wysłużone parowozy zostały zastąpione przez lokomotywy spalinowe. Jednakże wobec narastającej konkurencji ze strony PKS-ów, liczba przewozów na trasie Gliwi-

ce-Racibórz zaczęła systematycznie spadać. 1 lipca 1966 r. zawieszono ruch na trasie Rudy-Markowice Wąskotorowe.

Więzienie za dewastację

Dalszy spadek przewozów, to lata 80. Stale zmniejszała się ilość pracowników na stacjach, przez co te zaczęły stopniowo upadać. Połączenia osobowe ostatecznie zlikwidowano 4 listopada 1991 r. W roku 1992 zawieszono też ruch towarowy. Odcinek ponownie przykuł uwagę złodziei, którzy palnikami wycinali szyny i rozkradali znajdujący się na trasie tabor. Stacja w Rudach – na szczęście – nie podzieliła losu większości odcinka. Miejscem zajęli się wnet miłośnicy kolei wąskotorowej.

1 marca 1994 r. decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków linia Gliwice-Racibórz została wpisana do rejestru zabytków klasy A. W tym czasie Urząd Miejski w Kuźni Raciborskiej przejął od PKP

Kocioł
parowozu Tw9

teren stacji znajdujący się w granicach gminy. Odbudowano szlak komunikacyjny Stanica-Rudy-Paproć. Utworzono Skansen Zabytkowej Kolei Wąskotorowej, którego właścicielami stawali się kolejno coraz to nowe towarzystwa. Nie zawsze szczęśliwie kończyło się to dla rudzkiej kolejki. W marcu 2009 r. jednego z byłych administratorów wąskotorówki raciborski sąd skazał na rok więzienia za wywożenie na złom i rozkradanie cennych elementów z terenu rudzkiego skansenu.

Nowe życie

wkroczyło na teren kolejki 1 stycznia 2009 r., kiedy to pieczę nad skansenem przejął Miejski Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Kuźni Raciborskiej. Naczelnikiem stacji został kuźnianin Jarosław Łuszcz – prawdziwy pasjonat kolejki wąskotorowej, który – wszelkimi siłami – stara się przywrócić skansenowi dawną świetność. Wykradamy przez lata tabor zaczyna stopniowo wracać na swoje miejsce. Nie wszystko da się już jednak odzyskać. Część bezcennych perełek techniki przepadła bezpowrotnie.

Obecnie po rudzkich torach porusza się trzy wąskotorowe wiazarowe lokomotywy spalinowe (typ WLS75, WLS180 oraz 2WLS50) z przełomu lat 60. i 70. XX w. W przygotowaniu do eksploatacji jest także jedna z największych lokomotyw wąskotorowych – popularny „rumun” – maszyna typu Lxd2, produkowana w latach 1964-1987 przez zakłady FAUR w Bukareszcie.

W ruchu jest też sześć wyremontowanych wagoników, które – zwłaszcza w soboty, niedziele i święta – wypełnione są po brzegi. Wielką atrakcją będzie także wąskotorowy parowóz – ewenement w skali europejskiej, który już niebawem kursować będzie po torach rudzkiego skansenu.

Tekst i foto:
Bartosz KOZINA

Szyny z firmy
Krupp z 1888 r.

Literatura:

Soida K., Kolej. Gliwice Trynek-Rudy-Racibórz, (br).

Wieczorek E., Soida K., Kolejka wąskotorowa do Rud. Przewodnik turystyczny, Katowice 2002.

<http://www.kolejkarudy.pl>

Rekonstrukcje bitew napoleońskich

Nasi pod Łidzbarkiem

Bitwa pod Łidzbarkiem Warmińskim (niem. Heilsberg) była jednym z ważniejszych starć wojsk Napoleona, które miały miejsce na terenach dzisiejszej Polski. 10 czerwca 1807 roku na przedpolach tej miejscowości stoczyło walkę blisko 120 tys. żołnierzy. W 203. rocznicę bitwy już po raz czwarty pracownicy Łidzbarskiego Domu Kultury podjęli się organizacji jej rekonstrukcji. Nie zabrakło tam Opolan.

Przewagę liczebną miały broniące twierdzy wojska koalicji prusko-rosyjskiej pod wodzą gen. Levina Augusta von Bennigsen. Sprzymierzeńców było ponad 80 tys., podczas gdy Francuzów, oficjalnie dowodzonych przez samego Bonapartego, ok. 40 tys. Potyczka przyniosła obu stronom wiele strat. Pomimo tego, że właściwie nie została rozstrzygnięta, zarówno Rosja i Prusy jak i Francja ogłosiły swoje zwycięstwo. Do dzisiaj na paryskim Łuku Triumfalnym widnieje stara nazwa Łidzbarka, wyryta tam celem upamiętnienia sukcesu Napoleona.

W 203. rocznicę bitwy już po raz czwarty pracownicy Łidzbarskiego Domu Kultury podjęli się organizacji jej rekonstrukcji. W inscenizacji, która odbyła się w sobotę 5 czerwca na poligonie przy ul. Orneckiej wzięło udział ponad 200 żołnierzy m.in. z Polski, Białorusi czy Litwy, w tym także grupa działająca przy Towarzystwie Przyjaciół Fortyfikacji w Nysie, odtwarzająca 1. kompanię grenadierów I batalionu 1-go Pułku I Legii Polsko-Włoskiej.

Od-
dział, który przed dwustu laty u boku Francuzów walczył na obczyźnie o honor i niepodle-

Rekonstrukcje to sposób na życie dla ludzi starszych i młodszych, kobiet i mężczyzn



głość Polski.

Z początkiem tego roku stałem się dumnym członkiem nyskiej Legii. Mając już mały багаż doświadczeń związanych z rekonstrukcjami (od roku służę w pruskim VI Regimentie Garnizonowym z Koźła) przeszedłem chrzest bojowy w polskim mundurze podczas lutowej bitwy w Tczewie na Pomorzu. Heilsberg to druga impreza, w której wziąłem udział jako żołnierz Dąbrowskiego.

Łidzbark i Nysę dzieli ponad 550 km. By pokonać tę trasę, wybrać najdogodniejsze miejsce na obozowisko i mieć czas na spokojne jego rozbięcie musieliśmy wyruszyć już w nocy z czwartku na piątek. Na wyjazd zdecydowało się razem 13 osób, przez co jechać musieliśmy dwoma samochodami. Na miejsce biwaku, dużą łąkę znajdującą się na terenie poligonu wojskowego, dotarliśmy krótko przed godziną dwunastą. Wspólnymi siłami rozbiliśmy namioty (4 sypialne i 1 kantynowy) i rozpaliliśmy ognisko. Z tym drugim było trochę problemów. Z racji tego, iż znajdowaliśmy się na miejscu ćwiczeń wojska, było pewne prawdopodobieństwo, że w miejscu, które akurat wybraли sobie na palenie ognia znajduje się granat, niewybuch czy inna niespodzianka zostawiona przez żołnierzy w ziemi. Bez uprzedniego sprawdzenia miejsca wykrywaczem metali nie radzono nam rozpałać. No cóż, aż takiego realizmu nie oczekiwałem. Przez długie godziny czekaliśmy na ów meczczynek z detektorem, on jednak się nie pojawił, więc zdecydowaliśmy, że zaryzykujemy. W oku dowódcy najwyraźniej znajduje się ja-

kiś rentgen, bo jak się później okazało, wykrywacz wskazywał metal właściwie wszędzie, ale nie przy naszym palenisku.

W sobotę pogoda była wspaniała. Po niebie snuły się leniwie pojedyncze, białe chmury. Zupełnie inny świat. Jeszcze dzień wcześniej, gdy zostawiałem Koźle żegnał mnie deszcz, a w radioodbiorniku informowano o kolejnej fali kulminacyjnej na Odrze. Po godzinie siedzenia w pobliżu ogniska przebrałem się w mundur i zjadłem śniadanie. Rozpoczęcie bitwy planowane było na godzinę 17, jednakże już o 10.30 miały czekać na nas nieopodal obozu zaprzęgnięte bryczki, które miały nas zawieźć do miasta. Większość grup rekonstrukcyjnych udała się tam na zawody w strzelectwie z broni czarno prochowej, nas jednak bardziej interesował zamek krzyżacki, chluba Łidzbarka. Zwiedzanie trwało blisko godzinę. Nie mieliśmy ochoty spacerować w palącym słońcu, więc udaliśmy się do znanej nam już z wczorajszego patrolu kawiarni na starówce, by tam odetchnąć przed czekającą nas bitwą.

Wedle rozkazu o 16.45 musieliśmy wszyscy w pełnym rynsztunku zebrać się w cieniu nieopodal namiotów. Pole bitwy oddalone było od nich o zaledwie 100 metrów więc, dzięki Bogu, nie musieliśmy zbyt długo na nie maszerować. Na łące, gdzie mieliśmy stoczyć potyczkę roilo się od niebezpiecznych dziur. Trawa sięgała prawie do pasa, słońce bardzo nam dokuczało. Czuliśmy się jak na prawdziwej wojnie.

Wkrótce rozległy się pierwsze strzały. Ruszyliśmy do

Namot kantyna umila czas między walkami



szturmu z małego wzniesienia znajdującego się tuż obok miejsca wyznaczonego dla publiczności, ramię w ramię z 12. Pułkiem Piechoty Księstwa Warszawskiego z Gdańska. Po kilku manewrach przegrupowaliśmy się. Chłopcy z „12-stki” zajęli się oddziałami rosyjskimi, podczas gdy my mieliśmy za zadanie zdobyć silnie ufortyfikowany szaniec, składający się z trzech snopków słomy. Nie było łatwo go podbić, po dwóch jego stronach znajdowały się armaty, które skierowane w nasze twarze cały strzelały. Dla nas nie ma jednak rzeczy niemożliwych, w przerwie, podczas której załogi ładowały uderzyliśmy szturmem na szaniec. Odnieśliśmy rzecz jasna sukces, a na znak zwycięstwa jeden z nas wdrapał się na snopek, by stamtąd dumnie powiewać naszym pięknym sztandarem.

Równoległe do naszego ataku prowadzone były rozmowy pokojowe, efektem czego opuszciliśmy zdobytą warownię, zakończyliśmy walki i skierowaliśmy się do obozu, nie omieszkując wcześniej dumnie przejść przed widownią, słuchając, mam nadzieję, w pełni zasłużonych oklasków. Tegoroczna bitwa o Heilsberg była wspaniała. Dużo huku, dynamizmu, przegrupowania, manewry i świetna



Pod zamkiem w Lidzbarku

zabawa żołnierzy to idealny przepis na dobrą rekonstrukcję historyczną. Chciałbym także na łamach „Historii Lokalnej” oficjalnie pochwalić moją Bronię (tak pieszczotliwie nazywam mój karabin) za wspaniałe zachowywanie się podczas potyczki. W przypadku skałkowców nie często się zdarza, by każde ładowanie muszketu kończyło się wystrzałem.

W niedzielny poranek pospiesznie złożyliśmy namioty, spakowaliśmy wszystkie rzeczy do samochodu i zjedliśmy śniadanie. Po-



Broń skałkowa nie zawsze jest niezawodna

zostało nam tylko pożegnać się ze wszystkimi oddziałami, które jeszcze pozostały w obozie, później mogliśmy już ruszać w drogę. Chcieliśmy dotrzeć do domów jak najwcześniej, ze względu na szkoły i prace, do których musieliśmy iść następnego dnia.

Tekst i foto: Michał MAŃKA

Z sieci – przegląd lokalnych stron www

Judaica i archiwa

Kontynuujemy przegląd stron www, na których możemy znaleźć treści związane z historią lokalną. Oto kolejna porcja ciekawych adresów.

Dobrym zwyczajem wydaje się być umieszczanie na stronach internetowych miast gmin i powiatów nie tylko informacji praktycznych, turystycznych czy gospodarczych, ale także wiadomości o historii danego miejsca czy obszaru.

Byczyna daje przykład



Bardzo pozytywnym tego przykładem jest witryna gminy Byczyna.

http://www.byczyna.pl/cms/php/strona.php3?cms=cms_byczyna&lad=a Miejscowość ta ma się czym pochwalić w tej dziedzinie. A więc w zakładce Historia znajdujemy wiele ciekawych informacji z jej przeszłości wraz z ilustracjami.

Sztetl



Szukając czegoś więcej o tym pięknym miasteczku zdarzyło nam się trafić na Wirtualny Sztetl, czyli stronę Muzeum Żydów Polskich. Można tam wyszukać informacje o różnych miejscowościach. Na przykład pod adresem <http://www.sztetl.org.pl/pl/article/byczyna/3.historia-miejscowosci/> znajdujemy krótką historię miasta Byczyna i piękną rycinę zatytułowaną „Bitwa pod Byczyną 1588”.

Na innej podstronie: <http://www.sztetl.org.pl/pl/article/opole/11.synagoga-domy-mo-dlitwy-i-inne/490.nowa-synagoga-w-opolu-ul-piastowska/> tej społeczności możemy zobaczyć jak wyglądała kiedyś Nowa Synagoga w Opolu przy ulicy Piastowskiej. Kiedyś czyli wtedy, gdy była rzeczywiście nowa. Warto poznać historię jej oraz innych judaików obecnych w naszym mieście od lat, a tak mało znanych większości mieszkańców.



W zastępstwie skomputeryzowanego ZUS-u



Badania historyczne prowadzimy czasem nie tylko z czystej ciekawości, ale z powodów bardzo przyziemnych. Zainteresowani historią niekoniecznie tą najstarszą, ale za to lepiej udokumentowaną będziemy szukać dokumentów w archiwach i wtedy może okazać się przydatny adres

<http://archiwum.org.pl/index.php?mod=te-xt&str=home>

Możemy tu trafić szukając na przykład informacji o nie istniejących już przedsiębiorstwach, których kiedyś byliśmy szczęśliwymi pracownikami. Chcąc zostać emerytem trzeba najpierw zostać historykiem amatorem, by wykazać ile to złotych przez nas zapracowanych trafiło swego czasu do Skarbu Państwa.

A może by tak zawodowo?



Z kolei osobom pragnącym poznać historię dużo lepiej i po prostu zostać historykami zawodowymi, polecamy stronę Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego <http://historia.uni.opole.pl/show.php?id=3&lang=pl&m=1> Kandydaci na studentów i studenci zająć tu za pewne wielokrotnie.

Kolejny nasz Papież?



Na stronie <http://www.gazetylokalne.pl/index.php?area=1&p=news&newsid=966> należącej do Stowarzyszenia Gazet Lokalnych znajdujemy ciekawy przyczynek do naszej historii. Okazuje się, że papież Pius X pochodził z Boguszyca koło Toszka. Argumenty przytoczone na poparcie tej tezy brzmią naprawdę przekonująco.

Jacek BEZEG

Gdzie kupić „Historię Lokalną”?

W Opolu:

- * Muzeum Śląska Opolskiego ul. Św. Wojciecha 13
- * Muzeum Wsi Opolskiej Bierkowice k/o Opola
- * Księgarnia „Suplement” ul. Bytnara-Rudego 3c
- * Intermarche, ul. Jodłowa 31
- * Politechnika Opolska, ul. Mikołajczyka 5
- * Book & Coffe ul. Czapłaka 2
- * Piekarnia Opolska ul. Ozimska 65
- * Sklep Wielobranżowy ul. J. Bytnara „Rudego” 19
- * Teatr „Ekostudio” ul. Armii Krajowej 4 off
- * PTTK Oddział Opole ul. Krakowska 15/17
- * Kiosk „Feniks” ul. Piastowska 17
- * Sklep Ogólnospożywczy ul. Rodziewiczówny 13 A
- * Kiosk w Sądzie Rejonowym w Opolu ul. Ozimska 60 a
- * Sklep spożywczy w Niwkach

W Kędzierzynie-Koźlu:

- * Salonik Prasowy u Pateckich Kędzierzyn, ul. Grunwaldzka 3
- * Salonik Prasowy u Magdy Pogorzelec, ul. Piotra Skargi 21
- * Saloniki Prasowe u Ewy Sławięcej, ul. Sławięcicka 16
- * Salonik Prasowy KAMID Piasty, ul. Krzywoustego 15A
- * Salonik Prasowy Goha Koźle, ul. Czerwińskiego 1

W Brzegu:

- * Muzeum Piastów Śląskich, Pl. Zamkowy 1
- * Intermarche, ul. Partyzantów 3
- * Księgarnia „Wiedza”, ul. Sukienice
- * Sklep z prasą, ul. Robotnicza 5
- * Sklep Anajaks, ul. Chocimska 5
- * Kiosk w Bricomarche, ul. Partyzantów
- * Kiosk Wielobranżowy, Pl. Dworcowy PKS
- * Sklep kolekcjonerski „Hobby” pl. Dworcowy – hall dworca
- * Sklep Kamila, ul. Długa
- * Sklep Hebo, ul. Ofiar Katynia 38

W Głogówku:

- * Księgarnia Alfa, ul. Mickiewicza 18

W Głubzyczach:

- * Salonik Prasowy „Darko”, ul. Niepodległości 16

W Kluczborku:

- * Księgarnia Minerva, Rynek 3

W Krapkowicach:

- * Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna ul. Sądowa 21
- * Sklep Wielobranżowy, ul. Rynek 2/2

W Strzelcach Opolskich:

- * Księgarnia Ołówek, Rynek 14

Ponadto:

- * Muzeum Czynu Powstańczego Góra Świętej Anny

Sieć sprzedaży jest ciągle rozbudowywana.

Jeśli chcesz sprzedawać „HL”

Napisz: historialokalna@wp.pl

Zadzwoń: 602 592 086



www.ospn.opole.pl

Nie tylko pamiętamy, ale staramy się, by i inni nie zapomnieli
Zwłaszcza o faktach z historii, które skazano na niepamięć
Potrzebujemy współpracowników i sponsorów
45-032 Opole, ul. Luboszycka 1a/2, tel. 0 602 133 017

Galmet
technika grzewcza



Z Galmetem
w stronę słońca



Już dziś możesz mieć tańsze solary!

Szczegóły dotacji w akcji NFOŚiGW na www.galmet.com.pl oraz pod tel. **77 40 34 587**

Dotacji udzielają m.in.: Bank Spółdzielczy w Baborowie, BS w Białej, BS w Branicach, BS w Brzegu, BS w Głogówku, BS w Głucholazach, BS w Gogolinie, BS w Krapkowicach, BS w Lesnicy, BS w Lubnianach, BS w Opolu, BS w Otmuchowie, BS w Prasce, BS w Prudniku, BS w Strzelcach Op., BS w Tarnowie Opolskim, BS w Wałcach, BS w Zawadzkiem, Bank Polskiej Spółdzielczości w Opolu, BOŚ w Kędzierzynie Koźlu, BOŚ w Nysie, BOŚ w Opolu.



Restauracja Ratuszowa w Brzegu



Restauracja Ratuszowa w Brzegu to miejsce wyjątkowe pod każdym względem.



Znajdą Państwo tutaj niepowtarzalny klimat starych renesansowych wnętrz o sklepieniach łukowych z żyrandolami i kinkietami z miedzianej polichromii wypełnionych zabytkowymi drobiazgami oraz tradycyjną kuchnię brzeską, która łączy najlepsze w kuchniach śląskiej, kresowej i polskiej bliskie naszym podniebieniom smaki.

Oferujemy Państwu organizację bankietów na terenie restauracji.

Zarówno tych oficjalnych – dla firmy, jak i prywatnych takich jak bankiety i przyjęcia weselne przygotowywane na zamówienie indywidualnych Gości.

Zapewniamy specjalnie ułożone menu, oryginalny, odpowiedni do okazji wystrój, muzykę na żywo oraz obsługę fotograficzną.

W technologii produkcji potraw używamy tylko i wyłącznie składników naturalnych.

